Nr. 117. Lwów — Sobota dnia 23 Maja. Rok 1903.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h. w Niemczech . . . . 3 „ — „ w innych Państwach . . . 4 „ — „ Za zmianę adresu dopłaca się 40 „ Opłaty nadsyłać należy równocześnie z zamianą adresu. Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k. Numer pojedynczy we Lwowie . . 8 h. na prowincyi . . . 10 h. Numery z poprzednich dni po 20 h. Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, spisy rzeczy i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, ogłoszenia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Suchodolskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9. Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy: wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h. W drobnych ogłoszeniach: tłustym petitem za każde słowo 4 h. tłustym garmondem „ „ 6 h. koresp. prywatne „ „ 6 h. Nadesłane na trzeciej stronicy: Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . . 60 h. Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k. Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . 60 h.

Dziś: św. Dezyderyusza. Szymona Zeloty. Jutro: św. Joanny. Mocyusza. | Adres Redakcyi i Administracyi Lwów, ul. Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.** | Wschód słońca o g. 4 m. 19. Zachód „ „ 7 m. 35. | Długość dnia godzin 15 minut 16. Przybyło dnia od wczoraj 2 min.

Czas odnowić przedpłatę

Wynosi ona na prowincyi:
Miesięcznie 2 K. 20 h.
Kwartalnie 6 „ 60 „
Półrocznie 13 „ 20 „
Rocznie 26 „ 40 „
Za zmianę adresu dopłaca się 40 h.
Administracya Przeglądu.

Sprawa podjęcia wypłat w gotówce.

Oba parlamenty monarchii przedstawiają w obecnej chwili niewesoły obraz. W sejmie węgierskim obstrukcya już od kilku miesięcy udaremnia wszelką pracę i pomimo zapewnień prasy półurzędowej, trudno żywić nadzieję, aby zechciała niebawem złożyć broń, zaś austryacka Izba poselska robi takie wrażenie, jak gdyby miała lada chwilę zasnąć i zarówno ona jak i jej komisye i subkomitety cierpią na chroniczny brak kompletu. Wśród takich stosunków zabierają się oba rządy do parlamentarnego przeprowadzenia ustawy o rozpoczęciu wypłat w monecie brzęczącej. Jak donoszą półurzędowe pisma węgierskie, ostatnia podróż węgierskiego ministra finansów Lukacsa do Wiednia miała wyłącznie na celu omówienie z austryackim kolegą szczegółów tej sprawy, a podobno i za kulisami parlamentarnemi toczą się rokowania, mające na celu jej przyśpieszenie.

Owóż, jakkolwiek bezwątpienia byłoby rzeczą wielce pożądaną, ażeby żmudne dzieło regulacyi waluty zostało raz już definitywnie zakończone i aby pieniądz austryacki był naprawdę złotym, to jednak mimowolnie nasuwa się pytanie, czy chwila obecna jest dobrze wybrana dla przeprowadzenia tej sprawy i czy ona w istocie należy do najpilniejszych.

Otóż chcąc odpowiedzieć na to pytanie, należy oddzielić kwestyę uchwalenia ustawy o podjęciu wypłat w gotówce od samego podjęcia tych wypłat. Ustawę można uchwalić, aczkolwiek nie ma znów nieodzownej konieczności uchwalenia jej w ciągu tego lata, natomiast ze samem podjęciem wypłat w monecie brzęczącej nie ma się co spieszyć, lecz należy z tem zaczekać na dogodniejszą chwilę. Ustawę można uchwalić dlatego, że nie ustanawia ona żadnego terminu, lecz jest tylko pełnomocnictwem, danem rządowi do rozpoczęcia wypłat w monecie brzęczącej wtedy, kiedy to uzna za stosowne; co się zaś tyczy wyboru chwili rozpoczęcia tych wypłat, to należy bardzo dobrze zastanowić się nad tem, czy konstelacye polityczne i handlowo-polityczne pozwalają na tak donioslý krok.

Co się tyczy konstelacyi politycznej, to jest ona w obecnej chwili bardzo dobra i nie ulega najmniejszej wątpliwości, że wypadki macedońskie nie doprowadzą do żadnego konfliktu między mocarstwami, co zresztą z jak największym naciskiem podniósł hr. Gołuchowski w znanej swej przemowie do prezydyum związku exporterów.

Zupełnie inaczej ma się rzecz z sytuacyą handlowo-polityczną naszej monarchii. Ona jest bardzo niewyraźna i wzgląd na nią nakazuje być niesłychanie ostrożnym.

Pod naciskiem węgierskich producentów wina wypowiedziała monarchia nasza traktat handlowy z Włochami, a na jakich warunkach nowy przyjdzie do skutku, tego dziś nikt przepowiedzieć nie może, rząd włoski zaś zachowuje w tej sprawie milczenie, którego wcale nie można brać za oznakę skłonności do ustępstw w nowym traktacie.

Traktat z Niemcami nie jest wprawdzie jeszcze wypowiedziany, ale zapewne będzie niebawem. Wnosić o tem można stąd, że gdy w niektórych dziennikach pojawiła się pogłoska, iż między rządami berlińskim a wiedeńskim toczą się rokowania w sprawie ewentualnego przedłużenia teraźniejszego traktatu, półurzędowa prasa niemiecka ze skwapliwością pospieszyła zaprzeczyć jak najkategoryczniej tej pogłosce. Za kilka tygodni odbędą się w Niemczech wybory nowego parlamentu, a nie ma najmniejszej nadziei, aby te wybory obaliły dawną większość parlamentarną, domagającą się — jak wiadomo — jak najwyższych ceł ochronnych, to też należy przypuszczać, że nowy traktat handlowy, jaki przyjdzie do skutku między Austryą a Niemcami, nietylko nie będzie dla nas lepszy od teraźniejszego, ale zapewne znacznie gorszy. Odbije się to niezawodnie dotkliwie na bilansie handlowym naszej monarchii. Dziś z obrotu handlowego między Austro-Węgrami a Niemcami wypada na korzyść naszej monarchii nadwyżka czynna, wynosząca przeciętnie 300 milionów koron rocznie, import bowiem towarów z Niemiec do Austryi wynosi około 600 milionów, a export austryacki do Niemiec około 900 milionów — trudno zaś przewidzieć, jak ułożą się stosunki w przyszłości po zawarciu nowego traktatu. Wreszcie i z tem liczyć się trzeba, że export nasz na Wschód skutkiem opłakanych tamtejszych stosunków politycznych w najbliższych latach nietylko nie będzie się wzmagał, lecz raczej zmaleje. Wszystko to składa się na niewesołą perspektywę, iż musimy być przygotowani na pogorszenie się naszego bilansu handlowego w najbliższej przyszłości.

Motywa te chyba aż nadto wymownie przemawiają za tem, aby sprawę rozpoczęcia wypłat w monecie brzęczącej traktować z nadzwyczajną oględnością i wystrzegać się wszelkiego pośpiechu.

Jak rzekliśmy wyżej, sam projekt ustawy, przedłożony obu parlamentom, może być uchwalony, gdyż nie zobowiązuje on jeszcze państwa do niczego, można także poczynić wszystkie administracyjne przygotowania do podjęcia wypłat w gotówce, ale rozpocząć te wypłaty należy dopiero wtedy, gdy sprawa zawarcia nowych traktatów handlowych będzie zupełnie wyjaśniona.

Kwestya uniwersytecka w Tyrolu.

Piszą nam z Wiednia 20 maja:

Zwykle się mówi, że zgodne pożycie kilku narodowości w jednym kraju jest zupełnie możliwe, jeżeli one są tak samo ucywilizowane. Jedynym wszakże dowodem na to są stosunki szwajcarskie. Ale nawet w tej republice nie są one idealne, zważyć zaś przytem należy, że w konfederacyi szwajcarskiej są narodowości bardzo szczęśliwie rozgraniczone. Zgodne ich pożycie jest niemożliwe, jeżeli kwestye narodowościowe są zaognione. Najbardziej idealne równouprawnienie nie zapobiegnie walkom, których niepodobna utrzymać w granicach pokojowej rywalizacyi. Dowodem — Tyrol. Cywilizacya włoska co najmniej tyleż warta, co niemiecka. Jeżeli niewątpliwą jest prawdą, że wszystkie narody pod względem kultury są dłużnikami tylko chrześcijaństwa, to również jest prawdą, że ono stało się ich wierzycielem za pośrednictwem cywilizacyi włoskiej. Z tego więc powodu Niemcy, pomimo niezaprzeczenie bardzo wysokiej kultury, nie mogą mieć pretensyi do duchowej nad Włochami wyższości. W Tyrolu zatem powinien ich łączyć wzajemny szacunek, a to tembardziej, że wspólną ich i jednakowo gorąco kochaną matką jest Kościół. Wszystko tedy przemawia za tem, że te dwie narodowości powinny żyć w zgodzie, jest jednak przeciwnie, bo opanował je nieposkromiony szowinizm. Głównie wszakże na zarzut zasługują Niemcy tyrolscy, a raczej nowe między nimi stronnictwo narodowe, zarażone pangermanizmem i jego wojowniczością. Ono namiętnie się opiera wszelkim próbom zadowolenia austryackich Włochów i tem nadaje realne znaczenie pangermańskim marzeniom o niemieckiej drodze do Adryatyku. Nigdzie też te marzenia nie wywołują tyle irytacyi, co w południowym Tyrolu, Krainie i okręgu tryesteńskim. Trzeba to wiedzieć dla zrozumienia ogromnego wzburzenia, które wśród Włochów wywołało drobne samo przez się zajście na uniwersytecie w Insbruku.

Ta wszechnica jest utrakwistyczna, czem się Włosi tymczasowo zadowalają, nie odstępując jednak od żądania, aby w Trydencie lub Tryeście powstał specyalnie włoski uniwersytet. Jeżeli ma go 600-tysięczna Bukowina dla piędziesięciu tysięcy Niemców, to nie można się dziwić, że 800.000 Włochów żąda własnego uniwersytetu. Tego jednak Niemcy nie chcą im przyznać, protestując nawet przeciw włoskim katedrom w Insbruku. Zdarzyło się tedy ostatniej soboty, że kiedy docent Lorenzoni zaczął swój włoski wykład, niemieccy studenci przerwali lekcyę krzykami „Pfuj“ i „Pereat“. Studenci włoscy zaczęli wołać „evviva“ i w końcu jedni z drugimi wzięli się za bary. Ani rektor, ani dziekan nie mogli ich uspokoić. Później włoscy studenci zebrali się na naradę w piwiarni, którą niebawem otoczyli ich niemieccy koledzy, aby hałasami przeszkadzać mówcom. Miejscowi politycy z obozu niemieckich narodowców i posłowie na sejm kierowali tymi studentami. Któryś Włoch, stanąwszy na progu piwiarni, krzyknął: „Precz, psy niemieckie!“ — więc oczywiście zaczęła się bójka, w której zraniono dużo osób. Policya rozdzieliła zapaśników, aresztowała jednego pangermanina i odprowadziła Włochów do ich klubu, a Wszechniemcy jęli tłumem chodzić po ulicach, śpiewając „die Wacht am Rhein“ i Bismarck-Lied.

Otóż to zajście, którego szczegóły zasługują na surowsze potępienie, niż ono samo, wzburzyło wszystkich austryackich Włochów, a znalazło żywy oddźwięk w sąsiedniem królestwie. Tam w Ferrarze, w Udine i Veronie pojawiły się antiaustryackie odezwy stowarzyszenia imienia Danta. W Padwie na burzliwym wiecu studenckim przyrzekł deputowany Caratti wywołać w parlamencie włoskim rozprawę o wypadku w Insbrucku i domagać się opieki państwa nad zagranicznymi Włochami. Prasa rzymska skorzystała ze sposobności, aby się cierpko odezwać o trójprzymierzu. Lecz mniejsza o te demonstracye zagraniczne, bo o wiele ważniejsze są uchwały rad miejskich w Trydencie, Tryeście, Rovereto, Rivie, Mezzolombardo, Clesie, Marci i innych miejscowościach południowego Tyrolu, gdzie niegdzie w Istryi, skierowane przeciw upośledzaniu narodowości włoskiej. Z Trydentu wysłał tamtejszy burmistrz dr. Brugnara do ministeryum oświaty zbiorowy protest przeciw Niemcom w Insbruku. W Tryeście, gdzie rada miejska jest sejmem, zwołano nadzwyczajne jej posiedzenie dla przyjęcia nagłego wniosku dra Veneziana, o wystosowanie do rządu uroczystego protestu, o założenie włoskiego uniwersytetu w Tryeście i o wezwanie do rządu, aby się postarał, iżby w państwie korzystali Włosi z równych praw! Bez rozprawy, hucznymi oklaskami przyjęto nagłość wniosku i potem uchwalono go po paru przemówieniach, piętnujących wypadek w Insbruku. Mniejszość przeciwna założeniu włoskiego uniwersytetu w Tryeście składała się tylko z kilku Słoweńców, których przywódzca dr. Rybar oświadczył, że jego towarzysze przyłączają się do wyrazów piętnujących wypadek w Insbruku i uznają prawo Włochów do własnego uniwersytetu w Tryeście, lecz przeciwko założeniu tej instytucyi występują dlatego, że rada miejska nie otwiera w mieście ludowych szkół słoweńskich.

Tak wdrożono agitacyę, która na nowo rozjątrzy uspokojone stosunki włosko-niemieckie na południowem pograniczu monarchii. Wybryk insbrucki może się stać powodem licznych trudności.

Mowa prezesa Akademii

Stanisława hr. Tarnowskiego.

W dzień odsłonięcia pomnika Artura Grottgera w Krakowie, po odprawionej w kościele św. Anny Mszy świętej, zebrało się w sali Towarzystwa Przyjaciół sztuk pięknych kilkaset osób z pośród najwybitniejszych przedstawicieli nauki, literatury i sztuki. O godzinie 11ej, na mownicy, w głębi której ustawiono popiersie Grottgera, pojawił się Prezes krakowskiej Akademii Umiejętności, prof. St. Tarnowski i wypowiedział następującą, przedziwnie piękną, pełną polotu i głębokich myśli, mowę.

* * *

„Zadumałem się i tak utonąłem w myślach moich, że zdało mi się, jakobym patrzał gdzieś zdaleka i widział całe światy cierpienia“. Te słowa pisał Grottger sam dla siebie w podręcznej książeczce, w roku 1867, kiedy tylko co skończył był „Wojnę“. Z tego zadumania, z tego widzenia wyszło całe dzieło malarza, z nich jego natchnienie i jego sława, pośrednio z nich i ten pomnik, który za chwilę ma się odsłonić.

Jeden z tych już rzadkich, którzy Grottgera znali od pierwszej młodości, mam sobie za zaszczyt, ale i za powinność, złożyć słowa hołdu na jego pomniku. Czynię to niejako w imieniu, w zastępstwie tego pokolenia, w którem żył, w którem miał przyjaciół, w którem był jednym z najwyższych zdolnością a najszlachetniejszych duszą. Miał on w tem pokoleniu bliższych sobie, droższych: ale jedni poszli za nim, drudzy daleko, niechże za nich odezwie się ten jeden, który może.

Jest to własność czy przywilej — nie wesoły — lat późnych, że młode lata wydają im się jak żeby jeszcze były; echa młodości łączą się w jakiś dziwny akord ze zbliżającymi się odgłosami pogrzebu. Jest właśnie lat piędziesiąt, jak Grottger tu był młodziutki, uczeń szkoły sztuk pięknych, marzenia o przyszłości i sławie mięszały się ze studenckimi figlami, rzucane na papier coraz nowe pomysły bitew — z karykaturami, pełnemi charakteru i dowcipu. Uczeń naturalnie wyśmiewał ołówkiem profesorów (Łuszczkiewicza najczęściej), a chwilowa tęsknota za matką i domem nie psuła wesołości młodzieniaszka. Talent widzieli w nim wszyscy, wdzięk ci, którzy go znali bliżej; wielką dobroć, wielką szlachetność serca, ci zapewne tylko, którzy byli najbliżej, matka, rodzeństwo, wybrani przyjaciele. Ale pomimo wszystkiego, co w nim już było widoczne i uznane, i pomimo tego co było spodziewane, nikt w tych latach krakowskich, ani w późniejszych wiedeńskich, nie przewidywał, nie wiedział, co się w nim kryło, a odkryć miało. Talentowi, malarzowi wróżono świetną przyszłość: nikt nie znał, nie domyślał się, jakie on w duszy miał głębokości natchnienia i siły.

Grottger spokojny, pogodny, szczęśliwy, Grottger, Francuz, albo Niemiec, albo Anglik, byłby rozkosznie żył we wrażeniach i tworzeniach scen bojowych rycerskich, byłby miał wyobraźnię i duszę podobną do Horacego Verneta. Grottger Polak przerodził się w duszy i stał się wzniosłym. Piękność i poezya boju, rycerze, zwycięztwa, ustąpiły miejsca smutnej, ale wyższej poezyi, tę teraz on wziął do serca, ta wiodła jego wyobraźnię i odtąd widział, czuł i oddawał „całe światy cierpienia“.

Oddawał małym środkiem, ołówkiem, i w małych rozmiarach? Gdzie w duszy jest wielki zasób uczuć, a w umyśle wielki zasób zdolności, tam małymi środkami, w małych rozmiarach zmieści się ogrom uczuć i myśli. Tak było z nim. W ręku miał tylko kredkę, przed sobą mały kawałek papieru, a z jednym wyjątkiem tytana Matejki, żaden z malarzy polskich nie dokazał tyle, co on.

Gdzie tajemnica, gdzie przyczyna tej jego wielkości?

„Dwoma skrzydłami podnosi się człowiek nad rzeczy ziemskie — mówi autor „Naśladowania Chrystusa“ — prostotą mianowicie i czystością“. I dodaje, że „prostota ma być w uczuciu, a czystość w zamiarze“. Bodaj czy nie te same dwa skrzydła unoszą artystę — jakiejbądź sztuki — w te regiony prawdziwie nadziemskie, gdzie on staje się dusz ludzkich wyobrazicielem, nauczycielem, nieraz i władcą, a jego dzieła dusz ludzkich rozkoszą, siłą, podniesieniem. Prostota ma być w uczuciu To znaczy, że uczucie artysty ma być szczere, rzetelne, do swego przedmiotu całą siłą zwrócone, od własnej miłości odwrócone, wszelkiem udaniem, wszelką przesadą, wszelkiem szukaniem, wszelkim pozorem i sztucznością gardzące. A czystość w zamiarze, to znaczy sztuce swojej, przez nią sprawie swojej, przez nią i Bożej sprawie służyć, a nie fałszywym bożyszczom, jakie wynosi i na chwilę stawia na ołtarzu przelotne upodobanie, moda, łatwy poklask, chwała własna, złudzona pozorami nowych form lub myśli.

Grottger miał naprawdę prostotę uczuć, prostotę pomysłów i czystość zamiaru. I dla tego, że je miał, była prawda, była rzetelność w jego wyobraźni. Ona nic nie poczęła, nic nie stworzyła, coby nie było prawdziwie uczuciem ludzkiem, ludzkiemu uczuciu, ludzkiej myśli przystępnem. Dlatego zaś, że miał prostotę w uczuciu i w wyobraźni, dla tego miał w sobie poezyę prawdziwą, dla tego ona jest w jego postaciach i scenach, bije z każdej postaci, ozłaca każdą głowę, a widzowi każe podziwiać, opłakiwać, kochać te postacie, których na świecie nigdy nie było, ale które wyobrażają to, co było. On nie szuka, on się nie sili, on nie potrzebuje sztucznej a złudnej pomocy przyborów, i pozorów, on głębokość swego uczucia i swojej myśli nie mieści w tem, co zagadkowe i niedocieczone, on ją ma otwartą, każdemu odrazu przystępną. On mówi do swego widza, jak do niego samego Geniusz w Wojnie: „Pójdź za mną, a wiele zobaczysz“. A to, co mu pokaże, to tego widza wstrząśnie do samego dna serca, osiądzie mu na samem dnie duszy i zostanie mu na zawsze jako miłość i współcierpienie dla nieszczęścia, jako miłość i podziwienie dla malarza. Miał naprawdę prostotę uczuć i czystość zamiaru, a przez to miał rzetelną wzniosłość w natchnieniu, rzetelną twórczość w wyobraźni, rzetelną piękność w dziełach.

W historyi polskiego malarstwa ma miejsce osobne i wysokie. Potężna osobistość artysty wybija na sztuce jego narodu piętno własne, od innych odrębne i różne. Przed laty czternastu było u nas takich malarzy dwóch. Jeden z tytaniczną siłą z gorejącą prometejską naturą, w dziwnem, cudownem połączeniu z chrześcijańską cnotą; drugi bez rozmiarów olbrzyma, nie zdumiewał ogromem swojej potęgi, ale miał siłę nie gorszą choć inną, siłę rzewnego, smutnego uczucia, która także udziela się i owłada, siłę wdzięku, która podbija i przywiązuje, siłę poezyi, która, gdzie jest, tam nie wietrzeje i nie wyczerpuje się nigdy, ale zostaje na wieki. Piętno prawdziwie polskie, osobną specyficznie polską cechę w koncepcyi i w samem wykonaniu nawet, nadał malarstwu polskiemu Matejko i z nim równocześnie, inaczej, ale może nie mniej od niego, Grottger.

Pomnik postawił sobie lepszy, niż ludzie postawić mogą; ale dobrze, że jest i ten. Niech świadczy, że i on „strzelał do serca współbraci“, a oni wzięli w serce ten strzał, co nie ranił, tylko rozpalał, nie zabijał, tylko żyć pomagał; niech świadczy, że kiedy jemu „cały świat smutku i nieszczęścia otworzył się w wyobraźni“, to my umieliśmy ten świat w nim dojrzeć, z niego wyrozumieć, jego miłować za to czem był, za to, co zrobił, za to, czem się w życiu nacierpiał. Są „uskrzydlone duchy z dłutem, pędzlem, piórem“, chodziły takie w ubiegłym wieku po naszej ziemi, a dziś unoszą się nad nią niby anioł-stróż, wskazujący dobrze, przestrzegający od złego: pomiędzy nimi jest i Grottger. I on „rwie nas od ziemi w górę“. Smutno jest widzieć w jego listach pytanie, wątpienie: „co będzie z tego wszystkiego, co mi się po głowie marzy? Czy wreszcie doczekam się tej chwili, w której zawołam uszczęśliwiony: „Mam! Już mam!“ Smutno zwłaszcza myśleć i wiedzieć, że on nie doczekał tej chwili uszczęśliwienia, nie rzekł, patrząc na swój ideał w dzieło wcielony: „Mam go, już on mój“. Ale my doczekaliśmy, czego on nie dożył, wiemy, czego on nie dożył, wiemy, co jest z tego, co on chciał i marzył; my mamy, czego on nie miał; my z chlubą, z dumą mamy prawo mówić i mówimy: „Mieliśmy Grottgera, mamy go, już on nasz — na zawsze“.

Sprawy parlamentarne.

(Telegram „Przeglądu“).

Wiedeń 22 maja. Komisya ugodowa przyjęła we środę bez zmiany artykuł 15, o domokrąztwie. Kilku mowców domagało się, żeby domokrążcy węgierscy podlegali tym samym przepisom, co austryaccy. Minister handlu Call odpowiedział, że wprawdzie liczba domokrążców węgierskich jest większa niż austryackich, jednak handlują przedmiotami mniejszej wartości; są to przeważnie druciarze słowaccy. Również artykuł 16 o patentach przyjęto bez zmiany wraz z rezolucyą p. Kaftana, domagającą się przystąpienia do unii patentowej, i posła Mengera w sprawie praktyk patentowych w obu połowach Monarchii. Art. 17 o ochronie znaczków i marek fabrycznych po dłuższej dyskusyi uchwalono także bez zmiany.

W komisyi przemysłowej p. Merunowicz zdawał sprawę o wniosku posła Wacława Hrubego (czeski radykał), domagającym się zwołania ankiety celem wytworzenia organizacyi drobnego przemysłu dla obejmowania dostaw dla armii. Po dłuższej dyskusyi, w której ciągu reprezentant rządu p. Beyoha zaznaczył, iż próby z oddawaniem drobnemu przemysłowi dostaw dla armii wypadły dodatnio, komisya przyjęła rezolucyę do ministerstwa handlu o jak najrychlejsze zwołanie jeszcze w r. 1903 zawodowej ankiety i to w czasie obrad parlamentu, tak, aby w niej także posłowie udział wziąć mogli. Sprawozdawcą tej kwestyi w Izbie wybrano p. Merunowicza. Następnie dyskutowano nad ustawą o domokrąstwie, odesłaną z pewnemi zmianami przez Izbę panów. Uchwalono przekazać tę rzecz subkomitetowi,

Komisya celna przyjęła bez zmiany tytuł „cła wywozowe“ a referentowi tego tytułu p. Kolischerowi wyraziła podziękowanie. Bez zmiany uchwalono tytuł „instrumenty i zegary“, tylko obrady nad pozycyą „instrumenty precyzyjne“ odroczono. Przyjęto tytuły „maszyny elektryczne“ i „środki komunikacyjne“ z odroczeniem uchwały co do pozycyi „automobile“. Tytuł „wyroby żelazne“ referował p. Urban. Po przemówieniu p. Kolischera odroczono posiedzenie do wtorku.

Komisya wojskowa zajmowała się wczoraj przedłożeniem o podwodach. Referował x. Pastor. Przyjęto pierwszych 6 paragrafów. Niektóre postanowienia przekazano subkomitetowi. Na zapytanie p. Popowskiego oświadczył minister obrony krajowej Welsersheimb, że ministerstwo wojny przesłało zarys ustawy o rejonach fortecznych obu rządom. W sprawie tej odbyła się przedwstępna konferencya w łonie rządu, w której wzięły udział interesowane ministerstwa. O wyniku tej konferencyi zawiadomiono prezydenta ministrów z prośbą o powiadomienie o nim ministerstwa wojny celem przedsięwzięcia dalszych rokowań.

Sprawa o testament Liniewicza.

Przed paru dniami doniósł nam telegram z Petersburga, że sąd nie zatwierdził testamentu handlarza starożytności Liniewicza, obywatela miasta Krakowa. Ten Liniewicz zapisał był wielki swój majątek katolickiemu Towarzystwu dobroczynności i dalszym swym krewnym z pominięciem własnych dzieci.

W uzupełnieniu tej depeszy podajemy obecnie w dosłownem tłómaczeniu sprawozdanie, jakie o głośnej tej sprawie zamieściło *Nowoje Wremia*, zwracając jednak uwagę czytelników naszych na to, że z artykułu petersburskiego pisma przebija się cała ta nienawiść, jaką prawosławie żywi do katolicyzmu. *Nowoje Wremia* pisze:

„W d. 28go stycznia br. w VII wydziale cywilnym sądu okręgowego w Petersburgu, rozpatrywane było podanie o zatwierdzenie testamentu L. Liniewicza, znanego antykwaryusza, który przekazał cały swój ogromny majątek, dochodzący do dwóch milionów rubli, swym siostrzeńcom, siostrze i Towarzystwu dobroczynności przy kościele rzym. katolickim św. Katarzyny, omijając swych prawnych sukcesorów: żonę i dzieci.

Wobec skargi żony nieboszczyka sąd okręgowy wstrzymał się z zatwierdzeniem testamentu. Na to postanowienie sukcesorowie podali skargę do izby sądowej, która sprawę rozpatrywała w d. 1 (14) maja w IIgim wydziale cywilnym.

Historya sprawy tej, w której tak jaskrawo występuje fanatyzm narodowy, nie jest pozbawiona znaczenia ogólniejszego.

W r. 1878 córka gen.-majora E. A. Michniewa rozpoczęła wspólne pożycie ze znanym antykwaryuszem L. Liniewiczem, z którym spędziła 22 lat swego życia. Mieli oni dwanaścioro dzieci. Mieszkając w Paryżu w r. 1892 Liniewicz skłonił p. Michniew do przejścia na katolicyzm, a wkrótce potem wziął z nią ślub według obrządku rzymsko-katolickiego, na potwierdzenie czego pani Liniewicz złożyła na posiedzeniu sądu w d. 28 stycznia list śp. metropolity Kozłowskiego, pozwalający na zawarcie ślubu bez zapowiedzi. Wszystkie dzieci uznane zostały za prawe i również nawrócone na katolicyzm. Chłopcy oddani zostali pod opiekę księży, a dziewczęta do klasztorów żeńskich. Liniewicz pogardzał prawosławiem i nie mógł wybaczyć swej żonie, że jej ojciec uśmierzał niegdyś Polaków.

Po dwóch latach cała rodzina, za wyłączeniem najstarszego syna, który pozostał w Paryżu dla dokończenia wykształcenia, przenosi się do Krakowa, gdzie Liniewicz nabywa kamienicę. Tu również zaczyna budować klasztory oraz zajmować się odnawianiem starych kościołów. Wyjeżdżając do Petersburga, Liniewicz zabrania rodzinie udawać się za nim i żąda, aby nie opuszczała wcale Krakowa. Tak życie płynęło do roku 1899, kiedy nadszedł czas dla najstarszego syna Liniewicza odbywania służby wojskowej. Jako prawnik, Leonidas Liniewicz wiedział doskonale, co go czeka za niestawienie się do poboru, to też we właściwym czasie przybył do Petersburga. Ale nie tak zapatrywał się na tę sprawę jego ojciec: „Należy służyć Austryi“ — oto co było jego dewizą.

Opór w tym względzie syna, oraz wyznawanie przez niego otwarcie prawosławia, wywołało całą burzę. Młodzieniec wypędzony został z domu i zmuszony do zarabiania na życie lekcyami i pracą literacką. Taki sam los spotkał i pozostałych synów, którzy kolejno stawiali się dla wypełnienia tegoż obowiązku. Ojciec czyni wówczas ostatni wysiłek celem powrócenia synów na łono katolicyzmu; wiezie ich do Rzymu i pozostawia w jakimś klasztorze, skąd dzieci uciekają po dziesięciodniowym pobycie. Za synami przyjeżdża do Petersburga i pani Liniewicz, lecz stosunki jej z mężem zaostrzają się do tego stopnia, że wnosi ona podanie do sądu okręgowego o zasądzenie od Liniewicza sumy, potrzebnej na utrzymanie jej i nieletniego ich syna, Piotra.

Obawiając się kary za przejście na katolicyzm, pani Liniewicz w podaniu tem nie uznaje się za prawą żonę i podpisuje się swem panieńskiem nazwiskiem. Na podstawie tego właśnie dokumentu, oraz wobec tego, że ślub odbył się tajnie, sukcesorowie testamentowi zaprzeczają legalności ślubu.

Na czas tych zaostrzonych stosunków między małżonkami przypada epizod z wybiciem szyby w mieszkaniu Liniewicza, o czem w swoim czasie dużo mówiono. Jeden z synów, widząc biedę, w jakiej pozostawała matka, zmuszona do opuszczenia domu swego męża, udał się do ojca z prośbą o dopomożenie jej. Ojciec zawołał stróża i szwajcara, których obowiązki pełnili jego siostrzeńcy, teraźniejsi sukcesorowie, i polecił im wypędzić swego syna. Młodzieńca pobito i wypędzono. Wówczas chwyta on pierwszy z brzegu kamień i rozbija nim szybę. Dodać tu należy, że już przed jedenastu laty strzelał do Liniewicza jego syn nieprawy, którego miał w związku z p. Lewensztein, jeszcze przed ślubem z p. Michniew. Liniewicz

pozbawiony został oka i kula pozostała niewyjęta aż do śmierci.

W ostatnich latach swego życia Liniewicz był zawsze otoczony księżmi, a swojej rodziny nie chciał wcale znać, z wyjątkiem tych dzieci, które nie opuszczały Krakowa. Między innemi jedną z córek wydał na krótko przed śmiercią za Br. Lewartowskiego, dając jej duży posag.

Do olbrzymiego swego majątku Liniewicz doszedł wyłącznie przez kupno i sprzedaż starych zabytków; posiadał on szczególny dar odnajdywania rzeczy cennych wśród stosów rupieci. Pewnego razu zobaczył u jakiegoś żyda w Jekaterynosławiu szafkę Maryi Antoniny, roboty Tiarea, i kupił ją za 40 rubli. Po pewnym czasie tę samą szafkę sprzedał do Londynu za milion franków. Żyd, do którego doszła o tem wiadomość, nie przeniósł tego i powiesił się.

Innym razem Liniewicz na letniem mieszkaniu w Pawłowsku ujrzał dwie wazy sewrskie, w których kucharka trzymała smarowidło do oczyszczenia statków kuchennych. Kupiwszy wazy za sto rubli, Liniewicz sprzedał je następnie Rotschildowi za 60.000 rubli.

Liniewicz objawiał niemało dziwactw. Tak np., mieszkając za granicą wraz z żoną i powracając z nią do Rosyi w jednym przedziale wagonu, zaraz po przyjeździe do Petersburga rozstawał się z nią na dworcu, dawał jej pół rubla na dorożkę i uważał wszystkie swoje obowiązki względem niej za ukończone.

W podaniu swem o uznanie testamentu za nieważny, pani Liniewicz zwraca uwagę na anormalność umysłu swego nieboszczyka męża.

Adwokat sukcesorów testamentowych, podtrzymując w całości swoją skargę, dowodził, iż p. Michniew nie jest żoną legalną i że nie może być sukcesorką prawną, a zatem nie ma prawa prosić o zatwierdzenie testamentu w porządku przepisanym.

Po krótkiej naradzie izba sądowa uchwaliła: skargę sukcesorów testamentowych pozostawić bez skutku, zatwierdziło natomiast orzeczenie sądu okręgowego.

Rada miasta Lwowa.

Lwów 22 maja.

Środowe posiedzenie Rady miejskiej odbyło się przy bardzo licznym udziale radnych, oraz wobec szczelnie zapełnionej przeważnie strejkującymi robotnikami budowlanymi galeryi. Powodem tak żywego zainteresowania się tem posiedzeniem ze strony radnych była — zdaje się — rzecz jedna. Oto spodziewano się interpelacyi w znanej już czytelnikom *Przeglądu* sprawie wypłacenia dyrekcyi teatru miejskiego kaucyi złożonej przez nią przy podpisaniu kontraktu dzierżawnego. To też rzecznicy obecnej dyrekcyi w Radzie miejskiej zmobilizowali na posiedzenie środowe cały zastęp swoich adherentów, bo tych radnych, którzy powoli stają się mitycznymi postaciami wśród swoich kolegów, ażeby na wszelki wypadek być w gotowości skruszenia kopii w obronie swojego protegowanego. Niestety jednak, interpelacyi w tej sprawie nikt z pośród radnych nie wniósł, a tem samem więc nie było potrzeby odpierania jakichkolwiek ataków czy zarzutów. To atoli nie wpłynęło bynajmniej niekorzystnie na przebieg samych obrad, gdyż zawsze mimo to posiedzenie środowe było w pierwszej swojej części nietylko ożywione, ale i nie pozbawione nawet pewnej sensacyjności, a to dzięki tłumnie zgromadzonej na galeryach rzeszy robotniczej.

Posiedzenie rozpoczęło się dobrze już po godzinie 7-mej, a na wstępie jego zawiadomił wiceprezydent p. Michalski radnych, że na ręce jego wniósł p. Krzysztof Janowicz rezygnacyę z zajmowanej dotychczas godności członka Rady miejskiej. Do wniesienia tej rezygnacyi zniewolił p. Janowicza wyrok sądu koleżeńskiego, złożonego z 10 radnych, wyrok, który orzekł, że p. Janowicz z powodu udziału swego w zakończonym niedawno procesie o grę hazardową, musi bezwarunkowo swój mandat radziecki złożyć, co jednakowoż nie przeszkadza mu bynajmniej ubiegać się o godność radnego przy najbliższych wyborach do Rady miejskiej. Przypuszczać wszakże należy, iż p. Janowicz do Rady wybrany nie będzie.

Po przyjęciu tej rezygnacyi do wiadomości, przystąpiła Rada do sprawy budowy kilku nowych kanałów w mieście. Postawiony w tej sprawie przez referenta p. Schleyena pierwszy wniosek o oddanie robót około zasklepienia Pełtwi w ul. Jabłonowskich, a potoku Żelaznej Wody od ul. Jabłonowskich do ul. Snopkowskiej, oraz o oddanie budowy kanału w ul. Żółkiewskiej na przestrzeni od ul. Balonowej do ul. Zborowskich kosztem ogólnym 138.755 koron, przyjęto bez żadnej dyskusyi, natomiast postawiony przez referenta wniosek drugi, dotyczący budowy kanału od ul. Głębokiej do rogatki Gródeckiej, przez ulice Polną i Sadownicką, wywołał długą, a bardzo ożywioną dyskusyę. Chodziło mianowicie o to, komu oddać robotę około budowy tego kanału, do rozpisanej bowiem na tę budowę licytacyi ofertowej stanęło trzech przedsiębiorców, a to: pp. Dec i Draniewicz, którzy przedłożyli ofertę na 154.000 kor., p. Podhorodecki z ofertą na 172 974 kor. i jeszcze jeden przedsiębiorca, który przedłożył ofertę wyższą coś o 2.000 koron od poprzedniej.

Referent domagał się imieniem komisyi kanałowej i miejskiego urzędu budowniczego, ażeby budowę powyższego kanału oddać p. Podhorodeckiemu, jako dającemu najlepszą gwarancyę należytego wykonania tej roboty, sprzeciwili się jednak temu pp. Makowicz i dr. Lilien, którzy byli za przyjęciem oferty najniższej.

W następstwie tego wywiązała się przeszło godzinę trwająca, a chwilami nawet prawie namiętna dyskusya, podczas której przemawiał między innymi p. Hudec. Przemówienie jego dało powód zgromadzonym w bardzo wielkiej liczbie na obu galeryach strejkującym do wywołania głośnej awantury. Gdy bowiem mówca ten, wykazawszy w kilku słowach potrzebę przyjęcia oferty p. Podhorodeckiego, przeszedł następnie bardzo zręcznie do kwestyi panującego obecnie w mieście strejku budowlanego i wypowiedział przy tej sposobności parę uwag ze stanowiska socyalistycznego, na galeryach rozległy się huczne brawa, a równocześnie pod adresem prezydyum i Rady miejskiej padły głosy: „hańba!“, oraz posypał się grad niemiłych epitetów. Wszczął się przytem taki hałas, że nie było nawet słychać dzwonka wiceprezydenta, który starał się w ten sposób uciszyć galerye. Dopiero interwencya samego mówcy, który jednak także przez pewien czas wymachiwał bezskutecznie na obie strony rękami, wzywając do uciszenia się, położyła koniec tej hałaśliwej demonstracyi, a strejkujący ograniczyli się w dalszym ciągu obrad jedynie do manifestowania swojej obecności urywanymi wykrzyknikami.

Ostatecznie, gdy wszyscy dalsi mowcy oświadczyli się za oddaniem budowy kanału p. Podhorodeckiemu, a nawet p. Lilien cofnął postawiony przez siebie poprzednio w tej sprawie wniosek o przyjęcie oferty najniższej, Rada przyjęła w głosowaniu wniosek referenta. Ponadto uchwalono także postawiony w ciągu dyskusyi wniosek p. Romanowicza, według którego ma Rada polecić magistratowi, aby ułożył projekt stałych norm dla miejskich licytacyi ofertowych.

(Przed kilku dniami *Czas* krakowski wystąpił mianowicie z artykułem, opisującym szeroko i długo, jaki system jest przyjęty we Francyi przy licytacyach ofertowych. P. Romanowicz przeczytał ten artykuł, i nie wspominając wcale o *Czasie*, wyłuszczył zawarte w tym artykule rady jako rezultat swoich własnych studyów nad organizacyą rozdawnictwa robót publicznych we Francyi. Opowiadał tedy, że tam jest zwyczajem, iż o przyjęciu oferty decyduje nie jej niższość od innej co do ceny, ale że oceniają tam intencye i kwalifikacye stającego do licytacyi ofertowej przedsiębiorcy wedle tego, czy zdaje on sobie dokładnie sprawę z tego, na jakich warunkach może jakąś robotę należycie wykonać. W tym celu wypracowują tam siły fachowe dokładny kosztorys roboty, na której oddanie w przedsiębiorstwo rozpisuje się licytacyę ofertową, kosztorys ten przechowuje się w tajemnicy, a o przyjęciu tej lub owej oferty decyduje jedynie ten wzgląd, czy w głównych bodaj zarysach zbliża się ona do określonych już w owym tajemnym kosztorysie warunków, tj. czy przedsiębiorca dobrze się obliczył z tem, co ma wykonać. *Przyp. spraw.)*

Przystąpiono z kolei do sprawy kreowania nowych posad nauczycielskich i nowych szkół miejskich. Sprawę tę referował dyrektor p. Gerstman i postawił szereg wniosków, które Rada bez żadnej dyskusyi uchwaliła. Postanowiono mianowicie zorganizowanie we wszystkich działach szkół miejskich kilku szkół nowych, oraz przekształcenie znacznej liczby szkół istniejących przez powiększenie liczby klas i podniesienie ich etatu. Na cel ten uchwalono wstawić w budżet na rok bieżący kwotę nadzwyczajną 20.000 koron, w budżety zaś lat następnych 1904, 1905 i 1906 kwoty 35.507 K., 7.353 K. i 6.840 koron, wraz ze stosownym 20 procent dodatkiem na opłacanie dodatków osobistych. Co się tyczy pomnożenia stałych posad nauczycielskich, to w tym względzie uchwalono utworzyć 20 nowych posad przy szkołach ludowych żeńskich, 24 przy szkołach ludowych męskich, 3 przy szkołach wydziałowych żeńskich, a 12 przy szkołach wydziałowych męskich.

Przy końcu posiedzenia uchwalono na wniosek p. Markiewicza wyasygnować na restauracyę plebanii św. Marcina 442 koron, a na restauracyę plebanii św. Anny 2.930 koron, poczem zarządził wiceprezydent posiedzenie tajne, na którem przyjęto prośbę starszego radcy magistratu p. Cossy o spensyonowanie go, zamianowano adjunktami miejskiego urzędu budowniczego pp. Adolfa Pillera i Ludwika Taroniego, a nadto załatwiono kilka podań o nadanie obywatelstwa miejskiego, oraz przeznaczono kwotę 500 koron na cele wybranej z łona Rady miejskiej na wiec narodowy komisyi gospodarczej.

Mały fejleton.

Egzamina.

(Ranek w Parku Stryjskim. Świeża, jędrna zieleń wiosenna, niepokalana jeszcze kurzem, jaśnieje w słońcu, ciężką falą zdaje się przygniatać drzewa i spływa ku ziemi. Trawa pokryta tu i owdzie kroplami rosy, lśni się w słońcu, a w cieniu przybiera silne szmaragdowe tony. W stawie grają wszystkie kolory tęczy. Na ławce siedzi student politechniki zagłębiony w zeszycie. Na innej ławce pensyonarka z książką).

STUDENT (mrucząc pod nosem): „Jeżeli przetniemy bryłę w punkcie O płaszczyzną, utworzą się kąty alfa, beta, gamma z osiami ordynat. Niech będzie cosinus alfa... (zastanawia się) Psia krew! nie rozumiem! (czyta jeszcze raz) „Jeżeli przetniemy bryłę w punkcie O płaszczyzną, utworzą się... alfa, beta, gamma... (zamyśla się i patrzy z roztargnieniem na staw, potem machinalnie zapala papierosa) ..alfa, beta, gamma...(ziewa) Spać mi się chce! Siedziałem w nocy i koniec końców umiem dwadzieścia pięć arkuszy... To dopiero czwarta część... Niepotrzebnie wyciągnęli mnie do knajpy. Żebym choć zdążył resztę przeczytać (próbuje ręką zeszyt) Aha! będzie ze sto arkuszy... Ładny kwiat!... Żebym trzasł, nie przeczytam... (ziewa) Spać mi się chce!... (spogląda przed siebie) Cudny czas. Wiosna aż piszczy, a ty kuj!... Psia robota... (zagłębia się znów w zeszycie) „...cosinus alfa, plus cosinus beta, plus cosinus gamma...“ (mruczy dalej pod nosem, po chwili przerywa) Dwadzieścia pięć arkuszy! Ba, a od czego szczęście? Może mnie właśnie zapytają z tych dwudziestu pięciu. Jeżeli tak, to będzie wszystko dobrze; ale jeżeli z dalszych — zerżnę się *na pe*... ale ja pewnie będę pytany z tych 25-ciu! Wreszcie zablaguję trochę, byleby tylko przeczytać (zagłębia się znowu w zeszycie).

PENSYONARKA (powtarzając) Obwód koła: *dwa pi, er*, powierzchnia koła *pi, er* w kwadracie, dwa *pi, er*; *pi, er* w kwadracie, dwa *pi er*, *pi er* w kwadracie, dwa *pi er* w kwadracie, *pi, er*, dwa *pi, er* w kwadracie, *pi, er*... Boże, jak ja to wszystko spamiętam! (mruczy) dwa pi w kwadracie er; er, pi w kwadracie, dwa w kwadracie pi...

STUDENT (mrucząc) ...dwa pi er cosinus alfa...

PENSYONARKA (coraz głośniej) Dwa er pi w kwadracie...

STUDENT (obracając się) Idyota! (spostrzega pensyonarkę) A, panna Helena!

PENSYONARKA. A, pan Tadeusz!

STUDENT (przenosząc się na jej ławkę) Pani widzę coś kuje?

PENSYONARKA. Przygotowuję się do egzaminu... z wyższej matematyki.

STUDENT. Pi, pi!

PENSYONARKA. Otóż właśnie nie mogę spamiętać tego *pi*.

STUDENT. To bagatela. Uważa pani: trzy, jeden, cztery, jeden, pięć, dziewięć...

PENSYONARKA (znudzona) A pan jak daleko już zaszedł?

STUDENT (z powłóczystem spojrzeniem) Ja?... Na pół drogi do — nieba...

PFNSYONARKA (rumieniąc się) Pan mi będzie przeszkadzał.

STUDENT. Ani trocha! Będę kuł swoje (po chwili) Ale czy to nie morderstwo takie kucie na wiosnę? (ze złością) Psia... (spostrzegając się) O, przepraszam!

PENSYONARKA (śmieje się).

STUDENT. Bo kiedy kwiaty rozkwitły, wszystkie drzewa się rozwinęły... (zamyśla się) rozwinęły się w płaszczyźnie rzutów, a wtedy otrzymujemy przecięcia...

PENSYONARKA (zdumiona) Co pan mówi?

STUDENT (spostrzegając się) To było z „wykreślnej...“ Dyab... przepraszam! Licho nadało, wszystko mi się miesza w głowie.

PENSYONARKA (ze współczuciem) Pan musi być znużony. Pan taki zapracowany?

STUDENT (tłumiąc ziewanie) Dwadzieścia pięć.. nie, trzysta arkuszy wykułem w nocy.

PENSYONARKA. Trzysta!

STUDENT. A jeszcze mam z pięćset.

PENSYONARKA. Nasz kurs krótszy.

STUDENT. Spodziewam się! (zmieniając rozmowę) Ach, panno Heleno! Żeby pani wiedziała, co mi szepcze ta wiosna! (sentymentalnie) Panno Heleno, żeby pani odgadła, kogo ja widzę w te noce bezsenne? Czyj obraz ściga mnie nieustannie? Czyje oczy patrzą ku mnie z kół, elips, parabol... Każde też przecięcie płaszczyzn przecina mi serce... (z ożywieniem) Tak, ty, panno Heleno, jesteś dla mnie epicykloidą, która się toczy po kole... (zamyśla się nagle) Jeżeli oznaczymy szybkość punktu na obwodzie koła przez *v*, a szybkość środka przez *w*...

PENSYONARKA (zdziwiona) Co pan mówi?

STUDENT (spostrzegając się — z komiczną powagą) To było z geometryi analitycznej!... Wszystko mi się pomieszało: wiosna, pani, panno Heleno, i egzaminy.

PENSYONARKA. Ach, prawda, egzaminy. A więc zabierzmy się do roboty.

STUDENT. A więc kujmy!

PENSYONARKA (otwierając zeszyt). Dwa pi, er, dwa pi, er, dwa pi, er... Boże, żebym to spamiętała!

STUDENT (mrucząc) ...Rozważmy trójkąt A B C i oznaczmy kąty przez alfa, beta, gamma, a będziemy mieli: cosinus alfa... (ziewa — do siebie) Żeby mi się, psiakość, tak spać nie chciało!...

(Kołyszące się drzewa sypią coraz obficiej złote krążki na młode głowy, a wiatr, przesycony wonią bzów i świeżej zieleni, podchwytuje oderwane wyrazy i zdaje się skandować w szeleście liści: „szarą jest każda teorya“).

KRONIKA.

Lwów 22 maja.

Hrabina Andrzejowa Potocka, małżonka marszałka kraju, wyjechała dziś rano z dziećmi do Krzeszowic. Z powodu, że hrabina nie wróci już do mieszkania marszałkowskiego w gmachu sejmowym, lecz zamieszka nadal w pałacu namiestnikowskim, odbyło się wczoraj o godzinie 3ej po południu pożegnanie pani marszałkowej z dziatwą stałej i niestałej służby Wydziału krajowego. Pani marszałkowa urządziła dla sześćdziesięciorga dzieci tej służby, w wieku od lat 2 do 15, podwieczorek i każde z tych dziatek otrzymało prezent, stosowny do jego wieku. Dzieci marszałkowstwa usługiwały podczas podwieczorku. Imieniem dziatwy obdarowanej przemówiła z podziękowaniem Anna Podlachówna, córka portyera. Podwieczorek był nadzwyczaj ożywiony, dziatwa ogromnie szczęśliwa, śmiechom jej i radości nie było końca.

Marszałek krajowy Andrzej hr. Potocki bawił we środę w Krakowie i wziął tam udział w zjeździe kolegów, którzy w roku 1878 złożyli w gimnazyum św. Anny egzamin dojrzałości. Z okazyi tego zjazdu odbyła się w hotelu Saskim wspólna uczta, po której odjechał p. Marszałek do Karlsbadu.

Ślub. Namiestnik Leon hr. Piniński niebawem wstąpi w związek małżeński, poślubiając w czerwcu baronową Maryę Horochową, z domu hr. Mniszchówną, wdowę po bar. Tadeuszu Horochu, właścicielu Poczałkowa w pow. nieszawskim w Królestwie Polskiem. Zaślubiny te odbyć się mają niezwłocznie po ustąpieniu namiestnika z zajmowanego stanowiska, więc prawdopodobnie w drugiej połowie czerwca.

Jubileusz Jana Galla. We środę zgotował świat muzyczny naszego grodu piękny hołd Gallowi, jednemu z najpopularniejszych i najsympatyczniejszych współczesnych muzyków polskich. Na cześć dwudziestopięciolecia jego pracy kompozytorskiej odbył się koncert w sali Filharmonii, urządzony przez wszystkie Towarzystwa muzyczne lwowskie, a następnie bankiet w salach Koła literacko-artystycznego. Zanim zdamy o nich sprawę, przytoczymy kilka dat z biografii jubilata.

Jan Gall urodził się w Warszawie 18go sierpnia 1856, do szkół chodził w Krakowie i Cieszynie, poczem pobierał naukę muzyki w konserwatoryach w Monachium i Wiedniu. Później był w Wejmarze, gdzie pracował jako korepetytor śpiewaków w tamtejszym teatrze. W 1885 podążył do Włoch; w Cernobbio nad jeziorem Como kształcił się dalej pod kierunkiem Lampertiego. Stamtąd udał się do Rzymu, gdzie kontynuował studya pod kierunkiem Mustafy, dyrektora kapeli sykstyńskiej.

Po ukończeniu studyów piastował przez czas krótki dyrekturę Towarzystwa śpiewaczego „Andante“ w Lipsku; potem posadę nauczyciela harmonii w szkole orkiestrowej w Wejmarze. Następnie wrócił do kraju i bawił kolejno to w Krakowie, to we Lwowie, gdzie za czasów ś. p. dyrektora Mikulego dyrygował koncertami Towarzystwa muzycznego. Po paru latach znowu się przeniósł do Lipska i wydał tam szereg pieśni, potem bawił czas jakiś we Wrocławiu, gdzie zamieszczał w tamtejszym *General-Anseiger* recenzye i rozprawy muzyczne. Później odbywał Gall przez kilka lat podróże po całej prawie Europie, był w Hiszpanii i w Skandynawii, aż w końcu osiadł na stałe we Lwowie, gdzie, jak wiadomo, piastuje urząd dyrygenta Towarzystwa śpiewackiego „Echo“.

Liczba kompozycyi Galla dochodzi do poważnej cyfry 300; pisywał prawie wyłącznie pieśni, z początku do słów niemieckich, później do polskich. Utwory jego — jak wiadomo — zyskały bardzo wielką popularność, nietylko w Polsce, ale i w Niemczech, oraz w krajach słowiańskich, jak w Czechach, Kroacyi, Slawonii itd. Jak wielką zaś jest popularność Galla we Lwowie, to się dowodnie okazało podczas obchodu jubileuszowego we środę.

Sala Filharmonii na koncercie wypełniła się po brzegi wyborową publicznością i widocznem było, że panował w sali nastrój niezwykle serdeczny. Sędziwa matka jubilata, przybyła z Krakowa, przysłuchiwała się koncertowi z loży mezaninowej; jubilat zasiadł w pierwszym rzędzie krzeseł. Program koncertu składał się wyłącznie z pieśni Galla, wykonywanych przez chóry „Towarzystwa muzycznego“, „Lutni“, „Echa“, „Chóru akademickiego“ i „Bojana“. Jako soliści wystąpili: panie Pawlikow-Nowakowska, Kasprowiczowa i Rauchówna, oraz pp. Malawski i Ludwig, Estrada ozdobiona była popiersiem jubilata, wykonanym przez p. Chmielińskiego, artystę teatru miejskiego, a ofiarowanym przezeń Towarzystwu „Echo“ na pamiątkę jubileuszu jego dyrygenta. Biust ten ustawiono pod baldachimem, w otoczeniu kwiatów.

Jeden z utworów, mianowicie piękną baladę „Czary“, odśpiewało „Echo“ pod osobistem kierownictwem Galla. Wstępującego na estradę obsypali członkowie „Echa“, oraz wielu ze słuchaczy kwiatami, a po skończeniu tego utworu liczne deputacye wręczały jubilatowi wspaniałe wieńce.

Wieczorem odbył się w Kole literackiem bankiet, w którym wzięło udział około 300 osób. Szereg toastów rozpoczął JE. Tchorznicki, który imieniem komitetu obchodowego ofiarował jubilatowi fortepian. Gall odpowiedział krótko, zaznaczając skromnie, że zasługi jego nie są znów tak wielkie. „Co w tem nadzwyczajnego — rzekł — że chłopcu podoba się dziewczyna, a mnie podoba się pieśń?“ Przemawiało jeszcze bardzo wielu mówców i odczytano liczne depesze gratulacyjne. Zabawa przeciągnęła się do późna.

Delegatem Zakładu narodowego im. Ossolińskich na uroczysty obchód trzechsetnej rocznicy założenia Żółkwi będzie p. Władysław Bełza, który imieniem „Ossolineum“ złoży wieniec u stóp pomnika Jana III z napisem: „Królowi-Bohaterowi“ i u stóp pomnika Żółkiewskiego, ze słowami wyjętemi z testamentu wielkiego hetmana: „Niech będzie pomnożona poczciwa sława moja“.

Towarzystwo manipulantek i urzędniczek pomocniczych pocztowych pod nazwą „Schronisko“ uzyskało zatwierdzenie statutu i dokonało już wyboru pierwszego wydziału; liczy ono dotychczas 45 członków czynnych i 2 wspierających. Dążąc do celu zapewnienia kobietom, zajętym w służbie pocztowej, na starość i w razie niezdolności do pracy wspólnego schronienia i utrzymania, podejmuje Towarzystwo w swoim zakresie pracę piękną i godną uznania. Spodziewać się należy, że wszystkie kobiety, pracujące w urzędach pocztowych, we własnym dobrze zrozumianym interesie niebawem zaliczać się będą do grona członków tego Towarzystwa, a i społeczeństwo zapewne nie odmówi mu poparcia. Wydział, powodowany wdzięcznością, prosi nas o zaznaczenie, że żona prezydenta c. k. Dyrekcyi poczt i telegrafów, p. Seferowiczowa, i p. Aleksander Maresch, dyrektor urzędu pocztowego, położyli największe zasługi około założenia Towarzystwa.

Obchód 300-lecia Żółkwi. W dniu 24-go maja odejdą ze Lwowa do Żółkwi dwa pociągi spacerowe, a mianowicie o godzinie 6 minut 5 rano i o godzinie 7 rano (czas kolejowy). Z powrotem wyjdzie pierwszy pociąg z Żółkwi o godzinie 5-ej min. 48 popołudniu, drugi o godzinie 11 w nocy. Bilety z 50% opustem kupować może publiczność do soboty wieczór w biurze dzienników Sokołowskiego (pasaż Hausmana) a w niedzielę przed odjazdem w kasie kolejowej na dworcu głównym. — W interesie jadących leży wcześniejsze zaopatrzenie się w bilety jazdy, liczba tychże bowiem jest ograniczoną. Ponadto w dniu tym odejdą pociągi spacerowe z Rawy o 7 min. 11 rano i z Uhnowa o godzinie 4 minut 58 rano.

Ze Stryja piszą nam: Od pewnego czasu miasto nasze nawiedza jakaś istna klęska żałobna. W tym roku straciliśmy kilkanaście osób, należących do grona najwięcej poważanych i zasłużonych. Przedwczoraj rano o godzinie 9 padł nagle tknięty apopleksyą znany i bardzo lubiany obywatel p. Józef Aichmüller. Wiadomość o jego śmierci rozniosła się po mieście lotem strzały. Wszystkie towarzystwa wywiesiły żałobne flagi. W pogrzebie wzięli udział reprezentanci władz rządowych i autonomicznych, rada miejska z burmistrzem p. Stojałowskim, towarzystwo mieszczan „Gwiazda“ ze sztandarem, „Sokół“, kahał israelicki i kilkutysięczny tłum publiczności.

Wynaradawianie się dobrowolnie. Dzienniki poznańskie notują, iż wielu Polaków podrzędne zajmujących stanowiska urzędowe porzucają pod naciskiem rządu pruskiego swoje polskie nazwiska, a przybierają niemieckie, albo przynajmniej polską pisownię swego nazwiska zmieniają na niemiecką. Tak naprzykład nauczyciel Szyja w Gnieźnie przechrzcił się na „Schia“, nauczyciel Waliczek na „Walitschek“ i t. d. Smutny to bardzo objaw.

Wiec lekarzy. Wczoraj w sali ratuszowej odbył się wiec lekarzy w celu narad nad tem, czy wysłać delegatów na kongres medyczny, mający się odbyć w Wiedniu w czerwcu. Na kongresie tym obradować będą lekarze austryaccy nad polepszeniem swego bytu. Na wiecu więc wczorajszym toczyła się także dyskusya nad smutnym stanem materyalnym lekarzy naszych. Rezultatem tej dyskusyi było z jednej strony skonstatowanie faktu, że nietyle wielka liczba lekarzy wpływa na obniżenie ich zarobków, ile złe ich rozmieszczenie. W pewnych miejscowościach koncentruje się ich za dużo, w innych nie ma ich wcale. Wiec uchwalił wysłać delegatów na kongres wiedeński i wybrał w tym celu następujących lekarzy: Sielskiego, Uhmę, Skałkowskiego, Ozarkiewicza i Pilewskiego.

Żydzi lwowscy wobec wypadków w Kiszyniowie. Wczoraj w synagodze odbyło się żałobne nabożeństwo za pomordowanych żydów w Kiszyniowie. Następnie rabin Caro miał kazanie, oczywiście po niemiecku, i w niem opisał straszne sceny mordów dokonane w stolicy Besarabii. Po nabożeństwie tłum młodzieży żydowskiej chciał się udać przed konsulat rosyjski, aby zademonstrować swą nienawiść do rządu i do ludu rosyjskiego, jednakże policya była przygotowana na to i do żadnych demonstracyj nie dopuściła.

Wypadki w Macedonii. Turecka ambasada w Wiedniu ogłosiła następujący komunikat:

„Sześć tygodni temu opuścił bułgarski metropolita z Dibre swoją siedzibę urzędową, aby się udać do Saloniki, przerwał jednak swą podróż w Kreczowie i kazał tam sobie przysłać kilka beczek wina. Tureckie władze znalazły w tych beczkach zamiast wina, naboje do karabinów systemu Martiniego, sprowadzone z zagranicy. U ludzi, którzy transportowali beczki, znaleziono kompromitujący list, adresowany do metropolity, oraz różne inne podejrzane papiery. Zarządzono natychmiast rewizyę w domu metropolity w Dibre i znaleziono znaczny zapas karabinów i naboi“.

Trzeci korpus turecki, znajdujący się teraz pod Saloniką, składa się z 162 batalionów piechoty, 37 szwadronów jazdy i 78 bateryi artyleryi. Piechota liczy 115.000 ludzi, cały zaś korpus 130.000. Siła to nieco za mała, żeby utwierdzić pogłoski o wojowniczych zamiarach Turcyi względem Bułgaryi. Do napadu na Księstwo bułgarskie trzebaby co najmniej armii z 300.000 ludzi, chociaż i taka armia zapewneby nie wystarczyła, gdyby na jej tyłach wybuchło powstanie.

Zamach morderczy. Nadchodzą teraz bliższe szczegóły o zamachu morderczym, dokonanym onegdaj na gubernatorze w Ufie, śp. Bogdanowiczu. Mianowicie gdy gubernator przechadzał się około godziny 4-ej popołudniu sam jeden po parku miejskim, spotkał w bocznej alei, obok soboru, dwóch, czy też trzech złoczyńców. Jeden z nich skłonił się i podał gubernatorowi zapieczętowany pakiet; pozostali zaś jednocześnie dali szereg strzałów w plecy jego i piersi. Śmierć nastąpiła natychmiast. Stróż cerkiewny pierwszy zauważył zbrodnię i rzucił się, aby pochwycić zbrodniarza, lecz przestraszony strzałami, skierowanymi ku niemu, pozwolił zbrodniarzom uciec. Nadbiegły tłum przeniósł zimne zwłoki do domu gubernatora, gdzie niezwłocznie przybyły władze.

Echa rozruchów antiżydowskich w Kiszyniowie. Pisma petersburskie donoszą, że kilku adwokatów tamtejszych wniosło imieniem poszkodowanych podczas niedawnych krwawych rozruchów antiżydowskich w Kiszyniowie skargi przeciw skarbowi państwa o odszkodowanie w wysokości 2½ miliona rubli. Również i adwokaci miejscowi w Kiszyniowie wnieśli kilkadziesiąt skarg podobnych z żądaniem odszkodowania ze strony skarbu państwa.

Nowa choroba. Przed kilkunastu laty pojawiła się u nas nowa, nieznana dawniej choroba, zwana influenzą, objawiająca się silnymi bólami głowy i kości, ciężkiem zakatarzeniem, a kończąca nieraz zapaleniem płuc. W ostatnich latach ostre znamiona choroby przybrały objawy nieco łagodniejsze, chociaż z początkiem bieżącego roku znowu z influenzą zaczęło się częściej wikłać niebezpieczne zapalenie płuc. Teraz od 10 do 12 dni zaczyna się pojawiać w Krakowie — pisze *Czas* — zagadkowa choroba, jakby jaka nowa odmiana influenzy. Zapadająca na nią osoba doznaje szybkiego i wybitnego opuchnięcia powiek, a następnie oczu i całej twarzy; zjawia się ból mięśni i stawów, przychodzi gorączka wysoka, nieraz blisko 40 stopni. Objawy choroby zbliżone są do objawów tyfusowych. Po kilku dniach opuchnięcie ustępuje i chory, ogromnie znużony i zmęczony, powraca powoli do zdrowia. Dotąd nie było wypadku śmierci na tę nową chorobę. Zapadło już na nią kilkanaście znanych osób, mężczyzn i kobiet, podobne przypadki pojawiły się także w ambulatoryum krakowskiej kliniki wewnętrznej. Dodać jeszcze winniśmy, że osoby przybyłe z Krakowa opowiadają, iż nowa ta choroba, niemająca jeszcze nazwy, jest bardzo zaraźliwą.

„Święto wiosny“. Czytelnia akademicka urządza dnia 1 czerwca na placu powystawowym zamiast szablonowego festynu „święto wiosny“. Liczny komitet z p. Dybowską na czele skrzętnie zabrał się do pracy, chcąc zaskoczyć publiczność nieznanym dotychczas w mieście naszem programem, odbijającym zupełnie od przestarzałego zwyczaju.

Państwowa Rada kolejowa. Minister kolei zamianował na przeciąg lat 3 z Galicyi członkami państwowej Rady kolejowej pp.: Leopolda Baczewskiego, dra Tadeusza Pilata, Ignacego Russmanna i prof. Karola Skibińskiego, wszystkich czterech ze Lwowa, a dalej pp. Łazarza Blocha z Brodów, Maurycego Dattnera i Juliusza Epsteina z Krakowa, Augusta Gorayskiego z Moderówki i dr. Artura Nimhina ze Stanisławowa, oraz posła na Sejm krajowy p. Władysława Struszkiewicza. Zastępcami mianowani zostali pp. Stanisław Ciuchciński, Stanisław Kułakowski, Michał Michalski i prof. Roman Załoziecki, wszyscy czterej ze Lwowa, a nadto pp. Karpeles z Brodów, Adam Jordan, Wiktor Kolosvary, dr. Henryk Szarski i Bernard Wachtel, wszyscy z Krakowa, oraz poseł hr. Kazimierz Szeptycki.

Wieczorek włościański na cześć Ojca św. Piszą nam z Mielnicy: Dnia 17 bm. odbył się w Michałówce wieczorek muzykalno-deklamacyjny na cześć jubileuszu Ojca św., staraniem tamtejszego ruskiego towarzystwa „Czytelnia Proświty“. Wieczorek ten był z tego względu szczególny, że urządzili go i wzięli w nim udział przeważnie włościanie miejscowi po kierownictwem OO. Bazylianów X. ihumena Sotera Ortyńskiego i X. Makarego Karowca. Program wieczorku składał się z 14 numerów, a chór miejscowy i muzyka, złożona z chłopów michałowieckich, pod batutą X. Karowca wywiązały się ze swego zadania wcale dobrze. Produkcyom wieczorkowym przysłuchiwała się liczna publiczność, złożona z ruskich i polskich włościan; był także obecny znaczny zastęp polskiej inteligencyi miejscowej. Dochód z wieczorku przeznaczony był na ubogich Michałówki.

Zatarg prusko-bawarski. Jedno z pism bawarskich donosi, że pomiędzy ks. rejentem Luitpoldem a rządem berlińskim pojawiły się wielkie różnice zdań. Mianowicie ks. rejent bawarski domaga się przedewszystkiem, aby komisya dla spraw zagranicznych Rady Związkowej, w której Bawarya ma przewodnictwo, funkcyonowała stale, jak to się bowiem dotąd dzieje, komisya ta nigdy nie bywa zwoływaną, a dalej domaga się także oddania Bawaryi wiceprezydentury w Radzie związkowej. Prusy natomiast ze swojej strony żądają obsadzenia II i III korpusu armii bawarskiej pruskimi jenerałami, oraz wprowadzenia do armii, dla jej unifikacyi, tak zwanej „litewki“ czyli bluzy, używanej w Prusiech. Książę obu tym żądaniom odmawia i podobno nawet zwrócił się do Cesarza Franciszka Józefa z prośbą o pośrednictwo w tej sprawie.

Pożary w Galicyi nie ustają ani na chwilę i niemal dzień każdy przynosi jakąś nową wiadomość o wybuchu pożaru, wzbogacając przerażającą doprawdy cyframi kronikę klęsk, w różnych stronach kraju pożarem zrządzanych.

I tak w ostatnich dniach nawiedził ogromny pożar miejscowość Ditkowice koło Brodów, przyczem padło pastwą płomieni ośm, przeważnie nieubezpieczonych gospodarstw włościańskich, oraz spaliło się pięcioletnie dziecko.

Onegdaj znowu wybuchł pożar w Glinianach i zniszczył cztery zagrody włościańskie, oraz budynek, mieszczący w sobie urząd gminny. Szkoda wynosi około 26.500 K. i była ubezpieczoną zaledwie na 18.400 K. Stosunkowo największą szkodę poniósł notaryusz p. Stanisław Tokarski, zajmujący mieszkanie piętrowe nad urzędem gminnym. Przyczyna pożaru na razie niezbadana, prawdopodobnie spowodowały go dzieci, bawiące się zapałkami.

Donoszą również o doszczętnem zniszczeniu przez pożar trzech zabudowań włościańskich w gminie Mużyłowie, w powiecie podhajeckim. Ogień miała wzniecić włościanka Marka Mochun, która chciała pozbawić swą synowę mienia za to, że po śmierci męża zamierzała zawrzeć ponowne śluby małżeńskie. Zbrodniarkę aresztowano.

Znaczną szkodę wyrządził pożar na folwarku Albinówka, obok Serwicz w powiecie złoczowskim, spaliły się tam bowiem wszystkie zabudowania gospodarcze wraz z zapasami zboża, maszynami i narzędziami rolniczemi, a nadto zginęły w płomieniach 23 koni, buhaj i 6 cieląt.

Niemniej znaczną szkodę wyrządził pożar w fabryce świec i mydła w Ladzinie koło Rymanowa. Jest to już szósty z rzędu pożar w tej okolicy w ciągu bieżącego miesiąca.

Nowa nazwa Amerykanów. Obywatele Stanów Zjednoczonych Półn. Ameryki niezadowoleni są ze swej nazwy i szukają nowej, któraby ich odróżniła od innych narodów Nowego Świata. „Amerykanie“ — może być równie dobrze stosowane do mieszkańców Południowej Ameryki, *Yankee* — to nazwa pogardliwa: tak czerwonoskórzy przezwali Anglików (*English Yankee*). Otóż obmyślono słowo

Usona, będące skróceniem *United States of North America*. Odtąd Yankesi zwać się będą *Usonansami*.

Smutna ankieta. Dwutygodnik niemiecki *Der Weltspiegel* ogłosił niedawno ankietę dla rozstrzygnięcia, którzy są najznakomitsi w liczbie dziesięciu mężowie doby współczesnej. Publiczność dała odpowiedź następującą: 1) Tołstoj (502 głosy), 2) Mommsen (496 gł.), 3) Marconi (445 gł.), 4) Ibsen (425), 5) Edison (365), 6) Nansen (270), 7) Röntgen (269), 8) Menzel (248), 9) Koch (228), 10) cesarz Wilhelm II (208 gł.).

Ten rezultat ankiety wywołał nawet w prasie niemieckiej żywe protesty, choć wśród tych 10-ciu najjaśniejszych gwiazd chwili obecnej znajduje się połowa Niemców.

I tak naprzykład *Lodzer Zeitung* obeszła się wprost niemiłosiernie z plebiscytem berlińskim, drwiąc jadowicie z wyników głosowania. Rozprawiwszy się z dziesięciu nazwiskami ankiety, urządza ona przegląd ironiczny kilkudziesięciu nazwisk, które wprawdzie zwycięstwa w plebiscycie nie odniosły, ale kilka lub kilkadziesiąt razy wymienione zostały. *Łódzka Gazeta* oświadcza, prawie z boleścią, że gdy się widzi Hauptmanna i Klingera wyniesionych ponad Listera i Spencera, to taka niesprawiedliwość wycisnąć nam powinna rumieńce wstydu na twarzy. A dalej tak mówi:

„O i są jeszcze o wiele piękniejsze cyfry w tej ankiecie: 50—100 głosów otrzymali między innymi Lenbach, Pierpont Morgan, Schiaparelli; 25—50 głosów prof. Bergmann, Esmarch, Joachim i Krüger; 20 głosów: Leon XIII, rzeźbiarz Meunier, Roosevelt, Ryszard Strauss, Sudermann, Waldec-Rousseau i kilku innych. A zatem Leon XIII znalazł się za panem Krügerem, Pierpontem Morganem i Lenbachem, ale za to obok Roosevelta, Sudermanna i Straussa! 10—25 głosów otrzymał Berthelot, jenerał armii zbawienia Booth, Jerzy Brandes, Bülow, Carneggie, prof. Delitzsch, jenerał Dewet, 21 razy wymieniono prof. Harnacka, Edwarda Hartmanna, Herzla, Jaurèsa, Lombrosa, Maeterlincka, Mascagniego, Eugeniusza Richtera, Rodina i Wundta. Musimy to najpiękniej mieć za nikczemność, skoro się Wundta, Lombrosa, Rodina, Maeterlincka i Berthelota stawia w jednym szeregu z Delitzschem i Dewetem. Tu rozum ludzki staje już. Istotnie dęba, i jedno tylko nas dziwi, że obok Carneggie, Wundta i Lombrosa nie wymieniono także Sousy, Girona i atlety Zbyszka".

Z gwiazd, które mniej niż 10 otrzymały głosów wymieniamy tylko Sienkiewicza, d'Annunzia, Carducciego, Falba, Santos-Dumonta, Eberleina, Kainza, Nikischa, Rampollę, Heysego, jenerała Botha, Wereszczagina, Sarasatego, króla Oskara, Wildenbrucha, hr. Zeppelina itd.

„Głupszego, beznadziejniejszego i więcej zawstydzającego zestawienia nie można — mówi *Lodzer Zeitung* — niepodobna sobie wyobrazić. Czemuż nie wymieniono także Nordenköttera? (znanego znachora berlińskiego, skazanego niedawno na karę kilkomiesięcznego więzienia)".

Istotnie, gdy się czyta nazwisko Sienkiewicza i d'Annunzia, z nawiasowym dodatkiem „8 głosy", gdy się pomyśli, że taki Sudermann otrzymał głosów 20, Wilhelm II 208 głosy, a naprzykład Alma Tadema tylko jeden głos, to można wprost zdębieć, bo to wyobrażenie o tych, którzy brali udział w tej ankiecie.

Chińskie przyjęcie. Głośny pisarz francuski Piotr Loti, którego istotne nazwisko brzmi Julian Viaud, mieszka od lat kilku świeżo w upodobania. Ostatnim razem entuzyazmował się dla wieków średnich, teraz przyszła kolej na daleki Wschód. Loti mieszka we własnej, z bajecznym przepychem urządzonej, willi w Rochefort. W tych dniach „cały Rochefort", który bywa u Lotiego, otrzymał następujące zaproszenie: „Państwo Loti proszą pana i panią X., aby zechcieli zjawić u nich wieczór 11 maja 1903 roku. *P. S.* Uprasza się o przywdzianie stroju chińskiego i przybycie między godz. 9 a 9³/₄. Najjaśniejsza pani, córka niebios cesarzowa chińska, Ou-Tse-Thin zapowiedziała przybycie swoje na godz. 10 punktualnie". Wieczerza u pp. Loti składała się na tem przyjęciu z różnych przysmaków chińskich, jak: gniazda jaskółcze, pieczone na rożnie, płetwy rekina, mantou na kształt chleba itp. Państwo Loti byli obaj ubrani w przepyszne stroje chińskie i przewodniczyli korowodowi reszty młodzieży cesarzowej, którą była jedna z panienek tego miasta.

Zmarli. W Krakowie zmarł Józef Opieński, liczący 80 lat, b. naczelny buchalter Banku galicyjskiego i Kasy oszczędności m. Krakowa.

Stan powietrza. T. e g. 6 rano + 7, w poł. + 11 R. Bar. 771. Idzie w górę. Deszcz z przerwami.

Szarada.

Gdy Bela kończył swe śniadanie,
Bachus z daleka patrzył nań:
„On beczkę wina wypił w stanie
Tchem jednym" — myślał. „To mi brat!"...
Po chwili zmienił myśli bieg:
„E, brat — cóż znowu? Jam — bóg wina,
A to — dość mierny pijaczyna:
Wszak w czasie, który starczy mi
Na cztery hausty, ten da trzy;
W piciu nie sprosta mi ten człek".
Zaczem się zbliżył i tak rzecze:
„Oto są równe beczki dwie,
Wino niech w każdej mieści się.
Na wyścig pijmy je, człowiecze!"
Nie Beli dwakroć mówić to!

W ilu kto haustach beczkę zmoże,
Niech znajdzie, który ciekaw był...
Że Bachus w niedziel haustach pił,
Co Bela w pięciu, więc niebożę
Na haustów w tyle został sto!

Widowiska i koncerty.

Teatr miejski. W piątek „Romantyczni" E. Rostanda. — W sobotę „Druciarz", operetka Lehara.

Colosseum. Thorna w pasażu Hermanów: przedstawienie codzienne o godz. 8 wieczorem.

Literatura i sztuka.

Macierz Polska. Akt fundacyjny Fundacyi im. T. Kościuszki, wcielonej do Macierzy Polskiej, wskazuje między innymi jako cel wydawnictw: szerzenie oświaty między młodzieżą, tudzież wspieranie zasiłkami ludności polskiej w tych okolicach, gdzie ludność ta walczy o utrzymanie swej narodowości. Stosownie do tego zadania, zgodnie Rada wykonawcza Macierzy i zdaje po Kościuszce i dziele „O wychowaniu" wydaje książkę Ludwika Tura pt. „Uniwersytet wileński i jego znaczenie", jako dar przedstawiony dla młodzieży szkolnej, aby wiedziała gdzie tych okolic, które wszystkie siły wytężają dziś dla utrzymania swej narodowości. Ludwik Tur — to pseudonim oczywiście. Dlaczego? — pocóż tłumaczyć, gdy się wie, co grozi Litwinowi-Polakowi, który ośmiela się wyrażać pełne przywiązanie dla Wszechnicy Wileńskiej. A właśnie w maju roku bieżącego przypada setna rocznica reformy tej szkoły, z której wyszli Mickiewicz, Słowacki, Kraszewski, w której uczyli Śniadeccy, Lelewel, Jundziłł, Gołuchowski.

Jeśli dziś na Litwie polskość żyje i broni się, toć zasługa to w ogromnej części tej przesławnej Wszechnicy, tej pochodni olbrzymiej, której blaski do dziś dnia padają jeszcze na starą siedzibę Jagiellonów. Cóż dziwnego, że autor dał się unieść miłości ku tej przedwcześnie zgasłej, nieodżałowanej Almae Matri i że w gorących, podniosłych czasem słowach skreślił jej dzieje od najdawniejszych czasów. Najdłużej jednak zatrzymał się przy świetnym okresie rozkwitu po roku 1803 i tu dał pełny obraz nietylko działalności profesorów, ale i życia młodzieży, tych wielkich serc filareckich, o wych naprawdę „promienistych" młodzieńców. Nie brak też dziejów Szkoły także po roku 1832, choć czytelnik czuje, że autor, pisząc je, borykał się z uczuciem smutku i grozy, boć dzieje te, to kronika rabunków, dokonywanych przez barbarzyńców na wielkiem dziele miłości i cywilizacyi. Na następnych kartach książki nie poskąpił autor notatek biograficznych o wszystkich ważniejszych postaciach, które odegrały wybitniejszą rolę w dziejach Uniwersytetu, zamknął zaś dzieło bibliografią Szkoły wileńskiej, bardzo dokładną.

Wydanie książki można nazwać wprost wytwornem. Okładka barwna, bardzo piękna i dwie tablice kolorowe (dziedziniec uniwersytetu i kościoła św. Jana, tudzież aula uniwersytecka), wykonano w zakładzie Anczyca w Krakowie. Oprócz tego mieści książka 59 rycin, portretów profesorów i uczniów, wnętrze obserwatoryum astronomicznego, dom rektorów, mury uniwersytetu itd. Cena dzieła ze względu na cel publikacyi 1 K.

Głosy publiczności.

Podziękowanie. Dnia 16 maja 1903 r. przeprowadził się WP. Jan Jakubowicz, nasz ulubiony dziedzic, na stałe z Pohoryłówki do Kuczurmika. Na pamiątkę swego przybycia darował WP. dziedzic 800 K., a to: 200 K. na młodzież szkolną, 100 K. na cerkiew, 200 K. na wieśniaków, 100 kor. na szlachtę, 100 K. na młodzież starszą i 100 kor. na izraelitów. — W imieniu obdarowanych składają niżej podpisani za szczodry datek WP. dziedzicowi tą drogą najserdeczniejsze dzięki.

Basyli Radomski, kier. szkoły. Emil Grybowski, proboszcz, Kość Negrycz, wójt, Grzegorz Paładi i Josel Dawid.

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 20 maja.

(Z.) Zmiana gabinetu bułgarskiego wywarła na giełdach doskonałe wrażenie. Zwłaszcza do nowego szefa rządu sofijskiego jenerała Petrowa mają sfery finansowe zupełne zaufanie, gdyż znany on jest ze swego pokojowego usposobienia i z pewnością będzie prowadził politykę rozważną, a wystrzegać się będzie wszelkich awanturniczych eksperymentów. W ten sposób przybyła nowa gwarancya pokojowa, a kwestya macedońska straciła zupełnie swój niebezpieczny charakter. Mimo to jednak, że horyzont polityczny coraz bardziej się wypogadza, stagnacya na targu tutejszym nie ustaje, gdyż wewnętrzne troski polityczne są większe od zewnętrznych. Na Węgrzech dobiega już miesiąc od chwili, gdy rozpoczęto rządzić bez budżetu, a i w Austryi nie zanosi się na rychłe parlamentarne uchwalenie budżetu na rok bieżący. Zadekretowane na podstawie paragrafu 14-go prowizoryum budżetowe upływa z końcem czerwca, a kto wie, czy i na drugie półrocze nie będzie rząd musiał uciec się również do paragrafu czternastego. Na każdy sposób wniesie rząd w najbliższym czasie w Izbie prowizoryum budżetowe na drugich sześć miesięcy r. b.

Koło Pilzna w Czechach odbywają się właśnie próby strzelania z nowych olbrzymich dział okrętowych, odlanych w fabryce Skody. Pocisk wyrzucany z tego działa ma średnicy 19 centimetrów, a waży 90 kilogramów.

Jutro odjeżdżają do Londynu delegat rządu austryackiego dr. Baernreither i delegat węgierski p. Hieronymi, by porozumieć się z angielskiemi sferami rządowemi w kwestyi cukrowej.

Niemało zajmuje w obecnej chwili giełdę kwestya, kto zostanie prezydentem towarzystwa żeglugi na Dunaju w miejsce zmarłego niedawno br. Banhausa. Wyboru tego dokonywa wprawdzie rada zawiadowcza towarzystwa, ale rząd austryacki ma nań wpływ decydujący z tego tytułu, że państwo płaci towarzystwu subwencyę 1,200.000 koron rocznie. Jako najsilniejszych kandydatów wymieniają w pierwszym rzędzie byłego ministra handlu br. Dipaulego, a w drugim szefa sekcyi w ministerstwie kolejowem Pichlera, dawnego dyrektora kolei łupkowskiej. P. Pichler przeszedł właśnie przed kilku dniami na emeryturę.

Wielkie zadowolenie wywarła na giełdzie depesza z Londynu donosząca, że bank angielski zniżył swą stopę procentową z 4 na 3¹/₂%.

Ostatnie notowania:

Akcye austr. Zakł. kredyt. 669·50, węg. Zakł. kredyt. 730·50, Anglobanku 276·00, Unionbanku 529·00, Länderbanku 411·00, Bankvereinu 485·00, Bodencredit 959·00, Gal. Banku hip. 539·00, Statsbahny 681·50, Lombardy 50·00, Kol. Elbethal 431·00, Północnej 5555, Czerniowieckiej 576·00, Alpiny 387·00, Rima Muranyi 479·00, Praskiego Tow. żel. 1680, Fabryki broni 000·00, Tureckie tytoniow. 346·00, Oblig. węg. indemniz. 98·95, Renta majowa 100·65. Austr. renta koronowa 101·05, Węgier. renta koronowa 99·40, 56-letnie Listy Tow. kredyt. ziem. 98·20, 4% Listy Banku krajow. 99·00, 4¹/₂% Listy Banku krajow. 102·25, 4% Listy Banku hipotecznego 98·25, 4¹/₂% Listy Banku hip. 101·60, 5% Listy Banku hipotecz. 112·00, 4% Gal. Oblig. propin. 99·90, 4% Gal. poż. kraj. z 1893 r. 99·40, 4% Poż. m. Lwowa 96·50, Losy turec. 118·25. Marki 117·10, Ruble 252·75.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

(Depesze poranne).

Konstantynopol 22 maja. Wynik śledztwa, prowadzonego w Salonikach przez sąd doraźny, trzymany jest w ścisłej tajemnicy. Sąd składa się z sześciu oficerów i trzech osób cywilnych pod przewodnictwem baszy. Z nadesłanych ogólnych sprawozdań wiadomo tylko tyle, że dochodzenie postępuje bardzo powoli, ponieważ sąd przesłuchuje 350 aresztowanych Bułgarów. Ci zaś — jak się okazało — nie brali udziału w spisku. Do spisku, którego wynikiem były zamachy z dnia 21 kwietnia, należało najwyżej 8 do 10 osób. Kierownikiem sprzysiężenia był niejaki Dime Miczew z Kiuprili w Macedonii. Dopuścił się on przed 5 laty morderstwa. Do winy przyznał się tylko Jerzy Bogdanow, również z Kiuprili, który rzucił bombę do jednej z kawiarń. Trybunał doraźny miał początkowo prawo karania śmiercią, obecnie zmieniono jego atrybucye o tyle, że wyrok musi być potwierdzony przez Portę.

Budapeszt 22 maja. Sejm dyskutował w dalszym ciągu nad wyborem deputacyi kwotowej. P. Kaas z katol. str. lud. oświadczył, że stronnictwo jego różni się od stronnictwa niezawisłości tem, iż uznaje zasadę parlamentarnej większości i potępia obstrukcyę, która nie jest niczem innem, jak parlamentarną rewolucyą. Swoją drogą, zdaniem mówcy, Szell dla uspokojenia ludności powinien cofnąć przedłożenia wojskowe, inaczej nie powiedzie się przywrócić spokoju. W końcu mówca oświadczył, że najlepszem dla Szella wyjściem byłaby dymisya. P. Ratkay postawił wniosek o odroczenie wyboru deputacyi kwotowej i zapowiedział, że opozycya nie zaniecha walki, choćby nawet przyszło chwycić się rewolucyi. Prezydent udzielił upomnienia p. Ratkayowi, zwracając uwagę, że wolno odwoływać się tylko do środków legalnych. Na tem dyskusyę przerwano. P. Ugron przystąpił następnie do uzasadnienia interpelacyi: czy prezydent ministrów skorzystał z pobytu Cesarza w Budapeszcie, aby zakończyć obecny stan bezbudżetowy i czy Cesarz, oprócz rad członków gabinetu, zasięgał też opinii innych polityków w kraju, czy odbyły się odpowiednie audyencye i czy rząd, w porozumieniu z Koroną, zamierza poczynić propozycye, by obrady parlamentarne znowu umożliwić. P. Hollo postawił podobną interpelacyę i prosił o pozwolenie uzasadnienia jej na następnem posiedzeniu.

Wiedeń 22 maja. Walne zgromadzenie „Związku dla strzeżenia interesów rolnictwa i leśnictwa przy zawieraniu traktatów handlowych" uchwaliło jednogłośnie poprzeć sprawę wypowiedzenia traktatu handlowego z Serbią.

Waszyngton 22 maja. Jak półurzędowo donoszą, Stany Zjednoczone trwają przy żądaniu równych praw handlowych w Mandżuryi, jakie osiągnęły inne narody, włącznie z Rosyą. Departament państwowy otrzymał rękojmię od Rosyi, że w razie, gdyby Mandżurya dostała się pod kontrolę i zwierzchnictwo Rosyi, handel amerykański nic na tem nie straci. W Waszyngtonie obawiają się jednak, że będzie przeciwnie, skoro rosyjskie towary, do Mandżuryi sprowadzane, wolne będą od cła, a od amerykańskich towarów będzie cło opłacane.

Paryż 22 maja. Izba deputowanych dyskutowała w dalszym ciągu nad polityką kościelną rządu. Dep. Engerand, omawiając burzliwe zajścia w kościołach, domagał się obrony dla kobiet i dzieci, chodzących do kościołów. Mówca wyraził się, że Francya wypędza swoich misyonarzy, właśnie w chwili, kiedy cesarz Wilhelm stara się w Watykanie o patronat nad katolikami na Wschodzie. Niemieccy socyaliści w tej sprawie dali lekcyę patryotyzmu socyalistom francuskim.

Dep. Grande-maison oświadczył, że zamykanie kaplic jest w związku z interesami wyborczemi, na co przykład stanowi kaplica w Lourdes. Dep. Grousseau zwalczał rozdział państwa od Kościoła, i oświadczył, że gabinet, prowadząc politykę antireligijną, staje się ajentem socyalnego spustoszenia.

Dejeant obwiniał proboszcza z kościoła Belleville, że dążył do tego, aby znajdujących się w kościele socyalistów zmasakrowano. (Protesty na prawicy; długotrwające wzburzenie).

Dep. Baudry d'Asson zarzucał prezydentowi ministrów Combes, że wzniecił wojnę domową i ganił jego politykę.

Po długiej jeszcze dyskusyi zabrał głos prezes gabinetu Combes i oświadczył, że jego polityka kościelna zmierza do lojalnego przestrzegania konkordatu, ale musi go przestrzegać zarówno państwo jak i Kościół. Jeżeli Kościół tego nie czyni, to wina rozdziału Kościoła od państwa spada na Kościół. Mówca usprawiedliwia okólniki swe w sprawie zamykania kaplic i zakazu wygłaszania kazań przez członków rozwiązanych kongregacyj i powiada „nasi wrogowie liczą na słabość sądów". Omawia trudności, czynione swobodzie wyznania religii i zaznacza, że wydał polecenia, mające na celu przeszkodzić zaburzeniom w kościołach. Atoli kaznodzieje sami dali przykład nie przestrzegania postanowień ustawy (burzliwe przerywania na prawicy). Państwo nie posiada dostatecznej broni przeciw duchowieństwu, które nic sobie nie robi z zatrzymania mu płac.

Rząd nie chce postępować surowo i woli w tym względzie zapelować do opinii publicznej. Ta opinia wzburzona jest pogwałceniem ustaw przez duchowieństwo i żąda rozłączenia państwa od Kościoła, lub wydania surowych przepisów policyjnych dla przestrzegania wolności wyznania. Większości obu izb nie skapitulują przed żądaniami kleru.

Wniosek o odroczenie dyskusyi do piątku odrzucono.

Dep. Villevoye zarzuca panu Combes prowokowanie zaburzeń ulicznych. Dep. Hugues powiada, że katolicy zachowali się w Kościołach jak bandyci (protesty i oburzenia na prawicy). Dep. Cochin zaznacza, że polityka rządu stanowi wojnę z wszystkiem co chrześcijańskie.

Na tem dyskusyę zamknięto. Wniesiono 8 porządków dziennych. Uchwalono 313 głosami przeciw 237 porządek, postawiony przez radykałów, a przyjęty przez prezesa gabinetu, wyrażający zaufanie izby do rządu, który zwalcza nadużycia klerykalne.

Berlin 22 maja. Na ostatniem zebraniu tutejszej sekcyi bractwa hakatystycznego, przewodniczący, były poseł Kaschdau oświadczył, iż 20.000 marek, ofiarowanych na rzecz Towarzystwa przez byłego starszego burmistrza miasta Poznania p. Wittinga, przeznaczone zostaną na udzielenie pożyczek i wsparć obywatelom poznańskim bez różnicy wyznania. Mówca wzywał zebranych, aby brali sobie na wzór polskie Towarzystwo im. Marcinkowskiego w Poznaniu i stworzyli silną podstawę dla Towarzystwa hakatystycznego, przeznaczając na rzecz jego legaty i kapitały. Ofiarność Polaków większą jest niż ofiarność Niemców, tak, że dziś Towarzystwo im. Marcinkowskiego rozdzielać może rocznie 80.000 marek na cele polskie. Różni mówcy wykazywali potrzebę wydania prawa językowego.

Konstantynopol 22 maja. Dziennik *Ikdam* donosi, że kilku greckich oficerów, imieniem 1000 greckich żołnierzy i 150 oficerów, zwróciło się do poselstwa tureckiego, ofiarując swoje usługi około stłumienia band bułgarskich. Poseł turecki przy dworze greckim podziękował, ale oświadczył, że własne siły tureckie na to wystarczą.

Podczas bankietu z powodu imienin króla greckiego, słuchacze wszechnicy w Atenach urządzili owacyę na cześć sułtana i wysłali telegram z życzeniami powodzenia dla niego.

Rzym 22 maja. W Izbie deputowanych podsekretarz stanu, odpowiadając na interpelacyę: czy prawdą jest, że kanclerz niemiecki hr. Bülow czynił u prezesa włoskiego gabinetu Zanardellego zabiegi, celem zaprowadzenia jakiegoś „modus vivendi" z Watykanem — oświadczył, że cała ta wiadomość jest wyssana z palca.

Berlin 22 maja. Jak z Górnego Szląska donoszą, ponowny wybór dotychczasowego prezydenta parlamentu niemieckiego hr. Ballestrema jest wątpliwy, gdyż tak Polacy jak i Niemcy hakatyści będą głosowali przeciw niemu.

Wrocław 22 maja. Wiadomość o ustąpieniu naczelnego prezesa ks. Hatzfelda mimo zaprzeczeń półurzędowych, potwierdza się. Ks. Hatzfeld podał się już do dymisyi i to nietylko ze względów osobistych, ale i politycznych. *Breslauer Ztg.* pisze, iż ubolewać należy, że ks. Hatzfeld ustępuje. Zwalczał on skutecznie polonizm wraz z x. kardynałem Koppem, a polityka jego była tak rozumną, że duchowieństwo stanęło po stronie rządu, a nie agitatorów polskich.

(Depesze popołudniowe).

Madryt 22 maja. W wyścigu automobilowym na przestrzeni Paryż-Madryt rozbił się automobil nr. 46 o drzewo. Jeden z siedzących w automobilu złamał nogę, inni doznali lekkich obrażeń.

Madryt 22 maja. W Rivà de Sella (Oviedo) przyszło pomiędzy robotnikami kolejowymi a rybakami do starcia. Jedna osoba zabita, trzy ciężko ranne.

Bochnia 22 maja. Dr. Antoni Serafiński, adwokat, były burmistrz bocheński, otrzymał krzyż papieski „bene merenti".

Kraków 22 maja. Odbyło się tu liczne zebranie kupców izraelickich pod przewodnictwem prezesa rady wyznaniowej, Horowitza. Uchwalono wysłanie rezolucyj do Koła polskiego i posłów krakowskich z oświadczeniem, że żydowscy kupcy w Krakowie upatrują w projekcie zmiany ustawy o spoczynku niedzielnym, a zwłaszcza we wnioskach referenta tej ustawy nadzwyczaj groźne niebezpieczeństwo dla ekonomicznej egzystencyi żydowskich kupców, którzy święcą sobotę i święta izraelickie, a przedstawiają niemal 70% kupiectwa galicyjskiego. Kupcy domagają się więc pozwolenia na 6-godzinną pracę w niedzielę przedpołudniem.

Rada państwa.

Wiedeń 22 maja. Minister skarbu przedkłada sześciomiesięczne prowizoryum budżetowe do końca roku bieżącego.

Na początku posiedzenia zabrał głos prezydent ministrów dr. Koerber i oświadczył, że w wykonaniu ostatniej uchwały Izby posłów, wzywającej rząd do wyjawienia przyczyn, dlaczego z okazyi zajść w Chorwacyi przedsięwzięto rewizye w drukarniach słoweńskich w Lublanie, odpowiada, iż w żadnej słoweńskiej drukarni w Lublanie nie robiono żadnej rewizyi, wobec czego nie ma też powodu podawania przyczyny tego, czego nie było. Dr. Koerber odpiera ataki p. Biankini'ego na wojsko i powiada, że powinnością wojska jest nietylko bronić państwa od nieprzyjaciela zagranicznego, ale w danym razie przyczynić się do utrzymania porządku wewnątrz państwa. Mówca odpiera także inne twierdzenia Biankini'ego o znacznej liczbie zabitych w rozruchach kroackich i rannych jako zupełnie nieprawdziwe.

P. Biankini wnosi otwarcie dyskusyi nad odpowiedzią prezesa gabinetu. Wniosek ten odrzucono wśród wrzawy, wywołanej przez p. Biankiniego i czeskich radykałów.

Gdy się uspokoiło, zabrał głos minister oświaty Hartel, by odpowiedzieć na interpelacyę.

HOTEL GEORGE'A.

Przyjechali dnia 22 maja. A. Lisowiecki z Morochowa. K. Lipski z Kolędzian. J. Mańkowski z Podola ros. J. Baum z Kamienicy. J. Wagner i S. Roma z Wiednia. Hr. St. Piniński z Grzymałowa. W. Reiff z Warszawy. K. Marmoros z Krakowa. Hr. J. i W. Baworowscy z Ostrowa.

HOTEL EUROPEJSKI
Albert Szkowron.
Lwów — Plac Maryacki

Przyjechali dnia 22 maja. Hr. J. Korytowski z Płotycz. Hr. M. Dunin Borkowski z Mielnicy. Br. J. Radziejowska z Dytkowic. J. Łobos z Taurowa. Z. Glogier z Tarnopola. R. Nowacka z Krasnowa. E. Müehler z Hamburga. O. Krohn z Hamburga. F. Pfeiffer z Baden. A. Just, H. Wolf i J. Drucker z Wiednia. A. Abgar Sołtan Zacharyasiewicz z Antonowa. A. Przedrzymirski z Jajkowic. W. Sudekowski ze Schodnicy. J. Pieniążek z Lipinki.

HOTEL FRANCUSKI.
Pierwszorzędny hotel z komfortem urządzony, pilzneńska restauracya z pokojem do śniadań, cukiernia w miejscu.
Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 22 maja. Z. Rozwadowski z Jasła M. Sawczyński z Bełza. K. Kozicki z Brzyża. J. Schrauth, A. Silberer i A. Handowski z Wiednia. A. Roszkowski z Kijowa. A. Morawski z Przemyślan K. Kupczyński z Rzepniowa. N. Łopatyński z Pomorzan E. Herzberg ze Lwowa. J. Hartmann z Fiumy. H. Adamowiczowa i W. Janiszewski z Brodów. S. Jurkiewicz z Zakopanego. J. Krokowski z Jagielnicy. S. Herzig z Przemyśla. S. Sroczyński z Wiluminiec. A. Madejewski z Podhorodyszcza. F. Jaruntowski z Twierdzy. M. Olpieńska z Żółkwi. S. Węgliński z Dublan.

Nadesłane.
Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Wiedeń 22 maja. Kursa giełdowe.

Losy: a) procentowe:

Austr. zakł. kr. z obl. pr. z r. 1890 3%	277.—
„ „ „ „ „ „ 1889 3%	000.00
Tow. żegl. na Dunaju 100 zł. m. k. 4%	272.00
Uregulow. Dunaju z r. 1880 100 z. 5%	279.—
Węg. Banku hipotecznego po 100 zł. 4%	257.00
Pożyczka serbska prem. po 100 fr. 2%	89·50
Tureckie obl. prem. kolej po 400 fr.	118·25

b) bezprocentowe:

Budapeszteńskie (Basilica) 5 zł. 18.76, Zakł. kred. dla h. i p. po 100 zł. 438.00, Clary 40 zł. m. k. 166.00, Pożyczka m. Insbruku 20 zł. 84.25, Losy m. Krakowa 20 zł. 74.00. Pożyczka m. Lublany 20 zł. 69.00, Ofen 40 zł. 175.00, Palffy 40 zł. m. k. 174.00, Czerw. krzyża austr. 10 zł. 54·60, Czerw. krzyża węg. 5 zł. 27.—, Losy fund. arcyks. Rudolfa 10 zł. 68.—, Salma 40 zł. m. k. 237.—, Pożyczka salcburska 20 zł. 76.00, Pożyczka St. Genois 40 zł. m. k. 270.00, Losy komunalne m. Wiednia r. 1874 441.—.

Wiedeń 22 maja. (Giełda towarowa). Cukier 22·30. Spirytus 40·60 (słabszy). Nafta niezmieniona.

Berlin 22 maja. (Zamknięcie giełdy) (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85·30. Spirytus 00.00.

Paryż 22 maja. (Zamknięcie giełdy). Trayprocent. renta 97·82. Mąka („Fleur de Paris") 32·50.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30) Wiedeń 22 maja.

Marki 117·20, renta majowa 100·65, węg. renta koronowa 99.40, Akcye: austr. zakł. kredyt. 670·50, węg. zak. kred. 731.50, anglobanku 276·50, unionbanku 531·00, bankvereinu 486·00, länderbanku 411·00, kolei państw. 682.75, lombardy 50·25, akcye kolei Elbethal 432.—, fabryki broni 000.00, tytoniowe 000.00, alpiny 386.00, Rima Muranyi 476·50, prags. Tow. żel. ——.—, losy tureckie 118·50, ruble 253·00. Usposob. spokojne.

Wiedeń 22 maja. Targ zbożowy. Kukurudza 6·75—6·95. Inne kursa niezmienione. Pogoda: pochmurno.

Budapeszt 22 maja. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 klg.). Pszenica na maj 7·64—7·65, na październik 7·41—7·42; żyto na październik 6·46—6·47; owies na maj 5·83—5·84, na październik 5·47—5·48. Kukurudza na maj 6·41—6·42, na lipiec 6·39—6·40. Rzepak na sierpień 12·40—12·50. Oferty na pszenicę: mierne. Chęć kupna: słaba. Usposobienie: spokojnie. Pogoda: piękna.

Lwów 22 maja. (Z izby handlowej).
Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za 100 K.: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 Koron —.— do —·—. Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 574.— do 580.—. Banku hipotecznego po 400 kor. 540·00 do 550·00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do —·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron —·— do 350·—. Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 000·— 260·— do.

Listy zastawne za sztukę: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc. prem. 111·50 do 000.00 4 i pół proc. los. w 50 lat 101·80 do 102·00. 4 proc. los. w 60 lat 97.80 do 00·00. Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 102·25 do 102·95. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 99·00 do 99·70.—Tow. kred. Gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 98·20 do 00·00, 4 proc. los w 41 i pół latach 98·40 do —·—, 4 proc. los w 56 lat 98·10 do 98·80.

Obligi za sztukę: Gal. fund. propinacyjnego 4 pro. 99.70—100.40. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 108·50 do —·—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 102·40 do —·—. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 98·80 do 99.50. Pożyczki kraj. z r. 1873 proc. —·— do —·— 4 proc. z 1893 r. 99·60—100·80, miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 96·60 do 00·00, 4¹/₂% po 200 koron 101·50 do 000·00.

Monety. Dukat cesarski 11·24 do 11·40. Napoleondor 19·00 do 19·20. 100 ruble rosyjskie papierowe 252·00 do 254·50. 100 marek niemieckich 116·80 do 117·50.

Ruch pociągów kolejowych
ważny od 1go maja 1903 roku według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31***, **1.30**, **8.40***, 6.10, 8.55, 5.50, 9.50*.
Z Rzeszowa: 10.25.
Z Podwołoczysk: (na dworzec główny): **2.30**, 7.55, 5.30, 10.20*; na Podzamcze: **2.15**, 7.35, 5.06, 10.02*.
Z Tarnopola: 3.30* (na dw. gł.) 3.09* na Podzamcze.
Z Czerniowiec: **12.20.***, **1.40**, 6.20, 5.40, 9.20*.
Ze Stanisławowa: 11.15, **8.10**.
Ze Stryja: 7.45, 1.10, 4.35, 10.40*.
Z Rawy i Sokala: 8.15, 5.55.
Z Janowa: 7.40, 1.25, 9.25*, 10.07* (od 17|5 w niedziele i święta).
Z Brzuchowic: 6.50 (od 17|5), 8.14 (od 17|5 w niedziele i święta), 8.04* (od 17|5 w niedziele i święta). 8.25* (od 15|5 w dni powszednie), 9.12* (od 17|5 w niedziele i święta).
Z Tuchli: 4.35 (od 15|6).
Ze Skolego: 4.35 (od 1|5).
Z Pustomyt: 9.35 (od 1|6 w niedziele i święta).

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12.45***, **8.25**, **2.50**, 4.10*, 8.35, 6.15*, 10.55*
Do Rzeszowa: 8.25.
Do Przemyśla: 7.20*.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: **1.50**, 6.30, 9.—*, 11.—*; z Podzamcza: **2.04**, 6.48, 9.20*, 11.24.
Do Tarnopola: 10.40 z dw. głównego, 10.57 z Podzamcza.
Do Czerniowiec: **2.51***, **2.40**, 6.22, 10.35, 10.42*.
Do Stanisławowa: 6.05*.
Do Stryja: 6.45. 9.05, 8.05, 6.40*.
Do Rawy i Sokala: 9.40, 7.10*,
Do Janowa: 9.15, 1.14 (od 17|5 w niedz. i święta), 8.15, 6.30*, 9.55 (od 17|5 w niedziele i święta).
Do Brzuchowic: 5.50* (od 17/5), 2.10 (od 17|5 w niedz. i święta), 8.30 (od 15|5), 8.14* (od 17|5 w niedziele i święta).
Do Tuchli: 8.05 (od 15|6).
Do Skolego 8.05 (od 1|5).
Do Pustomyt: 1.55 (od 1|6).

Uwaga. Pociągi pospieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

33)

Małżeństwo wdowca.

(Z francuskiego.)

(Ciąg dalszy).

Ale pomimo całej prostoty ceremonii i otoczenia rezultat był ten sam. Wobec tych chłopów drugi chłop związał de Larche'ów, du Breuil'ów, Saint-Agramantów i Hérizel'ów de Dompré w jeden świetny poczet, którego nic już rozdzielić nie mogło: ani kaprys Rolanda, ani przebiegłość margrabiego, ani żadna niespodzianka losu.

Podpisano akt, a pan de Larche podniósł się z wykrzyknikiem:

— Przecież będziemy mogli pójść się rozgrzać!

Skinąwszy dumnie całemu zebraniu, wziął ramię bratanki i szedł ku drzwiom, kiedy mer zastąpił mu nieśmiało drogę, mówiąc:

— Może panienka... pani... raczy przynajmniej przyjąć bukiet.

I podał jej kwiaty, które trzymał dotąd pod stołkiem, aby je ofiarować we właściwej chwili. Margrabia, pociągając Klementynę ze złością za sobą, dał jej zaledwie czas podziękować. Zanim znikła w ciemnościach sieni, Roland ujrzał ją przez chwilę tylko stojącą w progu w mdłem oświetleniu łojowego kaganka. Suknia jej koloru hawanna, ta sama, którą miała na sobie w dniu, kiedy przyrzekła żoną jego zostać, wydawała się szarą, a pod czarną woalką twarz jej tworzyła jakby ciemną plamę.

W ręku trzymała bukiet, zdając mu się pilnie przyglądać.

Dziwny bo to był bukiet.

Na wsi ludzie nie posiadają wiele wyobraźni, ani kwiatów, zwłaszcza w tej porze roku. To też nie znaleziono nic odpowiedniejszego na ten dar ślubny, jak żółte nieśmiertelniki.

Jakże symboliczne i właściwe dla nich obojga były te kwiaty żałobne, zawsze żywe, choć zwiędłe, wyblakłe i zasuszone, zarówno jak wspomnienia! Czemże bowiem były serca obojga narzeczonych, jeżeli nie cmentarzem szczęścia i pamiątek!

IX.

Spotkali się dopiero nazajutrz w kościele, dokąd przedostano się z trudnością, bo konie ślizgały się po nawpół roztajałem błocie, które bryzgało aż na okna karet. Pod szarem, ołowianem niebem wicher północny szalał z wściekłością. Natura nawet zdawała się sprzysięgać przeciwko nim, stawiając im ostatnią przeszkodę.

Ale przezwyciężyli wszystko i wracali teraz do Larche w zamkniętem lando, siedząc w głębokiem milczeniu naprzeciw siebie, podczas kiedy towarzyszący im margrabia i baron zamieniali z sobą słodko-kwaśne uwagi, które obecnie przestały już być niebezpieczne.

Klementyna dobrze wyglądała w ślubnym stroju, choć młode panny nie miewają zwykle tej spokojnej, codziennej twarzy, jaką ona miała, wracając od ślubu. Czegoś niedostawało jej urodzie; tej myśli tajemniczej, która się odbija na czole tego trwożnego wyczekiwania nieznanej przyszłości, tej nadziei i obawy, która zdradza się rumieńcem lub bladością. Na jej spokojnej i beznamiętnej twarzy nic zgoła nie było wypisane.

— Moja żona... — myślał Roland w duchu z jakiemś dziwnem wzruszeniem.

Przed chwilą, podczas kiedy kapłan w imię Boże błogosławił ich związek, każdy wyraz, każdy szczegół ślubnego rytuału budził w nim wspomnienia, które jakby lawą gorącą roztapiały mu zaskrzepłe serce. Czuł, że łzy niewypłakane dławią mu gardło, palą powieki i że nogi zaczynają się uginać pod nim. Była chwila, że powalił się niemal na aksamitny klęcznik z twarzą, ukrytą w obu dłoniach, bezsilny, zwalczony słabością ducha, którą utaił w modlitwie.

Kiedy podniósł głowę, zgalwanizowany jakiemś bezwiednem uczuciem zaciekawienia, które zbudziło się w nim nagle, spostrzegł Klementynę, klęczącą tuż obok, z twarzą niżej jeszcze zatopioną w dłoniach, pogrążoną w głębszej jeszcze modlitwie czy marzeniu. Był prawie pewny, że płakała, i teraz szukał na jej twarzy śladu tych łez, które go przecież nic nie obchodziły, bo nie dla niego były wylane.

Zebranie składało się z tychże samych prawie, tylko znacznie zredukowanych żywiołów sąsiedzkich, co i weselny orszak Niny. Palmę elegancyi i piękności trzymała niezaprzeczenie ona sama, wyglądając prześlicznie w aksamitnej srebrzystej sukni, haftowanej w stalowe kwiaty, z wysokim, stojącym kołnierzem, zapiętym u szyi dużym półksiężycem brylantowym. Widząc wybór, jaki uczyniła Klementyna, winszowała sobie samej:

— Wdowiec kapryśny i zadąsany... z dzieciakiem nieznośnym... przykrości i przeszkód bez liku... i to wszystko za trzydzieści tysięcy franków rocznie. Ja bo tam lepiej wybrałam.

Fryderyk jednak podczas śniadania nie zdawał się być pogrążonym w takiej ekstazie zachwytu, jak zwykle. Kilkakrotnie zwrócił uwagę na młodą żonę doktora, pulchną i apetyczną brunetkę, i porównał ją do puszystej brzoskwini.

— Jak się ściemni, niewygodnie będzie wracać do domu na taki czas i ślizgawicę, jeżeli nie chcesz, aby konie połamały nogi — cierpko zwróciła mu uwagę żona.

Fryderyk, który dręczony był zawsze obawą o swoje konie, za które zapłacił ośm tysięcy franków, zapomniał w jednej chwili o brzoskwini i pobiegł kazać zaprzęgać.

O czwartej wszyscy goście się rozjechali. Roland i Klementyna przebrawszy się do drogi, zaczęli się żegnać. Klementyna podeszła do stryja, ale ten, który wszystkie objawy czułości poczytywał za komedye chińskie, odsunął ją, mówiąc:

— Zachowaj te pieszczoty dla twojego męża. On ma teraz wszystkie prawa i obowiązki.

Grymas jego i pośpiech, z jakim ich wyprawiał, zdradzały chęć pozbycia się ich jak najprędzej, a szeroki, błogosławiący gest barona i czułe pożegnania baronowej zdawały się prosić:

— Wystarczajcie sobie odtąd sami i niczego już więcej nie żądajcie od nas.

Żaden żal nie towarzyszył odjeżdżającym. Zbywało zupełnie w tej chwili na goryczy i radości, tych dwóch żywiołach, z których źródła czerpie każde wzruszenie ludzkie.

Klementyna nie zdawała się tego spostrzegać, a Roland, który, bądź co bądź, ciekawy był tego sam na sam, doświadczał pewnego zawodu, słysząc ją mówiącą najspokojniej o potocznych rzeczach, o depeszach, które należało wysłać, i o pannie służącej, którą żałowała, że nie wyprawiła naprzód do Paryża.

— Ojciec chciał nas zabrać do Saint Agramant — rzekł Roland — ale sądziłem, że lepiej nam odrazu skorzystać z wolności.

— Miałeś słuszność — odparła.

Nie mówiła, co zamierza uczynić z tą wolnością i jak ją spożytkować. Wszystko wydawało się u niej tak prostem i naturalnem, że Roland nie śmiał nawet o nic jej pytać. Od paru dni była tak przyjacielską dla niego, okazywała mu tyle zaufania, że pewne wątpliwości wzbudziły się w jego umyśle.

— Nie jesteś zmęczona? — zagadnął ją.

— Bynajmniej.

— Ani smutna?

— Z jakiej przyczyny miałabym nią być? Widziałeś, co zostawiam za sobą, a jednak nie mogę pozbyć się tego przekonania, że w głębi duszy stryjowi żal było rozstawać się ze mną. Nie każdy bowiem ma tak twarde serce, jak mu się zdaje.

Wysiadając około dziesiątej wieczorem na stacyi św. Łazarza w Paryżu, Roland podał ramię żonie.

— Jak zimno! — rzekła dygocząc w mroźnym podmuchu północnego wiatru.

— Płaszcz twój rozpiął się.

A gdy szukała agrafki swojej peleryny podbitej futrem, Roland przyszedł jej w pomoc, i nasuwając jej okrycie na ramię, musnął niechcący białą szyjkę, wychylającą się z bobrowego kołnierza.

Klementyna nie drgnęła pod jego dotknięciem i dała mu się ubierać, jakby był jej bratem lub starym wujem, mającym pewne prawa do poufałości. Następnie wzięła napowrót jego ramię i skierowała się ku wyjściu, kiedy nagle z drugiego końca sali ujrzała idącą ku nim spiesznie postać w kapeluszu nisko spuszczonym na czoło, w czarnych okularach, z wielką paczką owiniętą białą, angielską bibułką w ręku.

— To Aleksander! — zawołała Klementyna.

Był to istotnie on, podający pannie młodej wspaniałą wiązankę róż nicejskich i pomarańczowego kwiecia. Ściskał przyjaciela, uśmiechał się, rozmawiał wesoło i naturalnie, okazując im obojgu — on jeden ze wszystkich — szczere wzruszenie i niekłamaną radość. A jednak wrażenie, jakie Roland odniósł z tego spotkania, nie było zupełnie zadowalającem.

— Nie poznaliście mnie, i nic dziwnego — mówił Korwin, korzystając z pozwolenia, aby czemprędzej głębiej jeszcze nasunąć kapelusz na czoło. To te szkaradne okulary robią ze mnie takie straszydło. Fantazya okulisty, aby lepiej udramatyzować położenie i wyłudzić odemnie więcej pieniędzy.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny: Wacław Masłowski. Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni E. Winiarza.